Nr. 63. Lwów. — Czwartek dnia 18. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie – zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska 1 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska 1. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Edwarda II. kr.
Jutro: Józefa Obl.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 16 Długość dn. g. 11 m. 45
Zachód „ g. 6 m. 1 Przybyło „ 3 minuty

P. Sarmaticus o Galicji.

Przed miesiącem podaliśmy szczegółowy rozbiór głośnego dzieła p. Sarmaticusa pod tytułem: *Von der Weichsel bis zum Dniepr.* Jest w tem dziele rozdział specjalnie poświęcony Galicji, a opracowany w części podług pracy śp. Szujskiego, która w r. 1882 wyszła tylko po niemiecku p. t. *Polen und Ruthenen in Galizien.*

Prawie wszystko, co dziś o Polakach pisze się w Niemczech, dysze niepojętą nienawiścią ku nam. Atoli pod tym względem dzieło p. Sarmaticusa stanowi wyjątek, może dla tego, że śp. Szujski był mu przewodnikiem.

Oto w tłómaczeniu ów rozdział:

„Polacy i Rusini co do liczby równoważą się prawie; pierwsi zamieszkują głównie zachodnią, drudzy wschodnią Galicje. Pomiędzy nimi znajduje się jeszcze około pół miliona żydów rozproszonych, przeważnie na partykularzu.

Zachodnia Galicja jest dzisiaj głównie siedliskiem polskości, a punktem jej zbornym starożytny Kraków.

Cesarz Franciszek Józef, który w r. 1880-m zwiedzał Galicje, zwrócił uwagę na większą potrzebę równoległego rozwoju duchowych interesów tej prowincji z materjalnemi. Bo też w samej rzeczy postępu brak w Galicji na polu ekonomicznem.

Gospodarstwo rolne stanowi przeważne źródło dochodów krajowych; obliczają ich wartość w ciągu roku na 265 milionów zł. Brak sił roboczych i zbyt wielka ilość świąt (165 w roku według gr. kat. kalendarza), obok złej policji polowej, stanowią główne plagi większej posiadłości ziemskiej, zaś absolutna podzielność mniejszych gruntów sprowadza ich upadek i przerażającą ilość sądowych wywłaszczeń.

Znaczne lasy, zwłaszcza w górskich okolicach, dają wyborny materjał budulcowy i opałowy, który spławiają Sanem, Bugiem, Wisłą do Gdańska, albo Dniestrem do Odessy.

Chów bydła prowadzony jest na wielką skalę. Galicja z dawnych czasów słynie z wybornej rasy koni; posiada ona 103 stadnin, po większej części we wschodnich powiatach, które dostarczają doskonałych wierzchowców dla kawalerji i pociągowe zaprzęgi.

Konnica Fryderyka W-go jeździła na koniach galicyjskich.

Również i bydło rogate ma swoję ustaloną renomę w Galicji; przeszło 100,000 tucznych wołów wysyłają hodowcy na targi zachodnie. Znawcy poznają je po silnej budowie, szerokiem czole, długich, prostych prawie zupełnie rogach i siwej maści. (To chyba woły ukraińskie, które przed zamknięciem granicy dla bydła sprowadzano do Galicji partjami, tu na bradze tuczono i wysyłano do Wiednia).

Obfite zasoby kopalniane, nafta, węgiel, torf, a zwłaszcza sól kuchenna, stanowią znaczny majątek kraju. Ekonomicznie może i powinna się ta prowincja podnieść bezustannie; politycznie korzysta ze swobód konstytucyjnych i odnosi z nich możliwy pożytek dla swych najżywotniejszych interesów. Nic dziwnego, że Galicjanie okazują entuzjastyczne przywiązanie do dynastji Habsburgów i pewne nadzieje przyszłości z nią łączą.

Średnio biorąc, rozmiary należącej do jednego obywatela własności ziemskiej w zachodniej części kraju stosują się do rozmiarów takiej samej własności we wschodniej części, jak mniej więcej 250 hektarów do 1000, dlatego też gruntowność gospodarstwa, działalność osobista obywatela ziemskiego w zachodniej części kraju jest o wiele większą, tembardziej, że i grunt jest mniej wydatnym. — Spokojna powaga, dbałość większa o swoje, przeważają u zachodniego Galicjanina ponad fantazją, szlacheckością, a nawet skłonnością do używania świata — czem w stopniu o wiele większym odznacza się szlachta we wschodniej Galicji; stosunek pierwszego do ludu jest bardziej w nowoczesnym duchu pojętym, drugi zachowuje w nim resztki patrjarchalności. Na zachodzie trzymają się więcej stanów, na wschodzie najbardziej zaufanych i wybitnych jednostek.

Pod względem powierzchowności dwa różne typy polskiej szlachty zauważyć się daje; jeden to ów kawalerzysta o czarnem lub niebieskiem oku, z nosem orlim, wąsem pokretnym, typ dawnego husarza polskiego, który z latami nabiera tuszy i przypomina postać Jana III-go; drugi zaś w przeciwstawieniu z nim nerwowy, chudy, ostrokościsty w rodzaju Milczka z fredrowskiej „Zemsty.“

Wogóle te dwa typy i pod względem psychologicznym dają się rozróżnić; ten cześnik i rejent powtarzają się w rozmaitych przemianach pomiędzy szlachtą polską. Pierwszy burzliwy, raptus, szczery i łatwy do entuzjazmu i do rozrzewnienia, gwałtowny w wybuchu, mazgaj poniekąd w rozczuleniu — drugi wytrwały, zamknięty w sobie, oszczędny, w przyjaźni i nieprzyjaźni zarówno stanowczy. Obaj zaś mają niektóre rysy wspólne.

Moralnym pożytkiem nazwać można tłumne rzucenie się szlachty do pracy zawodowej w urzędach i armji; wpłynęć to musi korzystnie na jej polityczne wykształcenie. Ogólna przyszłość wszelako łączy się wszakże bardzo silnemi węzłami z kwestją zachowania dziedzictwa ziemi, na niej głównie opiera się byt społeczeństwa polskiego i jego materjalne interesa, a pod tym względem widoki są smutne. Większa własność do połowy jest obdłużona, ciężkie położenie ekonomiczne w Cislitawji tem cięższem wydaje się w Galicji, a wytworzenie się nowych agrarnych stosunków w świecie wiele jeszcze ofiar pociągnie ze sfery ziemiaństwa polskiego i starej, fantazyjnej szlachty polskiej.

Inteligencja miejska i zamożne kupiectwo przyjmują zwyczaje „noblesy“, mieszczaństwo stara się ją naśladować, nowe idee od czasu rewolucji francuskiej poziom szlacheckich obyczajów zrobiły poziomem demokratycznym towarzystwa. Na szlachtę patrzy się kosem spojrzeniem, nie bez pewnego rodzaju socjalnej niechęci, ale się ją naśladuje w ubiorze, w modach, w sposobie życia, a po długich latach spedzonych w handlu, przemyśle, lub na urzędzie, marzeniem dorobkiewicza bywa nabycie majątku ziemskiego, porzucenie miasta i osiedlenie się na wsi. Smutne rozczarowanie! O wiele korzystniej byłoby wytwarzanie na tej drodze inteligentnego, dumnego ze swej pracy i stanowiska stanu mieszczańskiego. W tem naśladownictwie szlachty leży może pewna część przyczyny równoważenia się narodowych żywiołów i wypełniania powstałych luk w ziemiaństwie, ale też ze szkodą handlu i przemysłu, który się należycie skonsolidować nie może.

Przez taki rodzaj metampsychozy, duch dawnej szlachetczyzny pokutuje dzisiaj w niektórych miastach galicyjskich, sejmikujących z dawną tradycją, a ratusz lwowski niejednokrotnie był widownią scen, godnych pióra Arystofanesa; sejmikowych krzykaczy i agitatorów zastąpili w pewnej mierze dzisiejsi dziennikarze polityczni.

Przy tej charakterystyce galicyjskiego społeczeństwa pamiętać należy o kobietach, o których tyle mówi się dobrego, ile złego wytyka się ich mężom. Polki mają wiele z cnót Penelopy, mianowicie pewną samodzielność i wyborny takt, które nabyły w trawiących zapasach z losem. Żywe bez namiętności, energiczne i zdolne do poświeceń w razie potrzeby, nakazujące uszanowanie dla siebie, a w postanowieniach swoich często bardzie stanowcze od mężczyzn, są Polki łatwe do entuzjazmu i nerwowej ekstazy w wysokim stopniu, odgrywają też bardzo ważną rolę w ogólnym nastroju politycznego prądu. Obyczaje i przyzwoitość mają u nich wielkie znaczenie; dbają o nie wielce, ale niemniej i o swoje powierzchowność. Niekoniecznie zalotne, pracowite i oszczędne, pokrywając braki męża swemi gospodarskiemi zaletami, czynią wszystko, aby zachować pozory dawnych kasztelanek i na szlacheckim poziomie ię utrzymać.

Przy całem przywiązaniu do narodowości hołdują francuzczyźnie, która od stu lat zakorzeniła się głęboko w towarzyskiem życiu Polaków.

Zacne matki wychowują młodsze pokolenia w duchu religijnym, moralnym i wszczepiają w nie szlachetne zasady. Wykształcenie swoje po większej części odbierają w klasztorach i pensjonatach, ucząc się miłować co dobre i piękne; w ostatnich czasach na szczęście uwzględniać zaczęto bardziej praktyczny kierunek w wychowaniu.

Modne idee emancypacyjne nie znalazły dotąd śród Polek wielu zwolenniczek i bez tego są one najczęściej paniami w domu męża, który pod względem kawalerskości w stosunku do płci pięknej nie daje się nikomu w Europie wyprzedzić.

W Galicji można przyjrzeć się też najlepiej owej tradycjonalnej polskości w jej wewnętrznych objawach, których państwowa idea równouprawnienia wszystkich narodowości, utrzymująca monarchię austrjacką, nie tłumi i nie krępuje, stosownie do ducha swych konstytucyjnych ustaw.“

Sprawy polityczne.

Dymisja br. Pino. Wiedeński korespondent *Czasu* pisze w tej sprawie co następuje:

„Baron Pino podał się do dymisji, która została przez cesarza przyjętą. Nie da się zaprzeczyć, że wszystkie pozory przemawiają za tem, iż ta dymisja nastąpiła w skutek znanych zajść przy debacie nad upaństwowieniem kolei Praga-Dux i Dux-Bodenbach. Pomimo to mogę na podstawie autentycznych wiadomości twierdzić, że zajścia wymienione na stanowisko byłego ministra handlu zupełnie nie wpłynęły.

Cały atak skrajnej lewicy był oparty na tak słabych podstawach, iż ani na osobisty charakter barona Pino, ani też na jego rodzaj urzędowania nie rzucił żadnego cienia. Sam deputowany Steinwender, który służył tutaj za taran, przyznał, że ministrowi handlu żadnego czynu nieuczciwego albo niehonorowego zarzucić nie można.

To też kompetentne sfery, które właśnie przy tego rodzaju zarzutach okazują czułość mimozy, musiały pomimo całego krzyku prasy opozycyjnej, nabyć tego przekonania, że cały atak lewicy był obliczony na efekt i był niczem innem, jak tylko spekulacją na owę, obecnie w Wiedniu, a może i gdzieindziej panującą manię szukania wszędzie prywaty. Mania ta, która stała się bronią polityczną, podkopuje podstawę władzy i hierarchji, odejmuje wiarę w moralność publiczną i dezorganizuje porządek społeczny.

Jeżeli baron Pino pomimo tego już obecnie podał się do dymisji, to bezpośrednim powodem tego było rozporządzenie jego z d. 24 lutego br. dotyczące ustroju i kompetencji kas oszczędności pocztowych.

W rozporządzeniu tem wyszedł bar. Pino po za granice swoich atrybucyj i wypowiedział, mianowicie pod względem nominacji urzędników tego instytutu zasadę, na którą reszta ministrów nie byłaby się nigdy zgodziła, gdyby rozporządzenie barona Pino było pierwej przedmiotem narady ministerjalnej. W obec tego, że baron Pino nie mógł sam cofnąć własnego rozporządzenia, nie pozostawało nic innego, jak żeby się podał do dymisji która i dla ministra, ostatniemi wypadkami rozstrojonego, musiała się wydawać pożądana.

Los barona Pino przypomina nam żywo los tylu ministrów austrjackich, którzy świetnie rozpoczętą karjerę kończyli w smutny sposób Poczawszy od barona Brucka, który skończył samobójstwem, aż do barona Conrada i Pino, wielu to już mi-

nistrów austrjackich skończyło wśród niepopularności.

Zostać ministrem austrjackim, rzecz w danych okolicznościach łatwa; być nim — rzecz bardzo trudna. Fala, która ministra austrjackiego dzisiaj w górę wynosi, jutro go na dół strąca.

Nie wiem, czy który kraj w świecie konsumuje więcej ministrów, jak Austrja. Skąd to pochodzi? Z braku ludzi? Nie; ludzi zdolnych mamy poddostatkiem, ale czego nam brak, to brak wyrobionej i rozsądnej opinji publicznej. Opinja publiczna Austrji, to kokietka, która się bawi fatałaszkami i którą nietrudno kupić. Serca u niej nie ma, rozsądku nie wiele, jest tylko spryt i chęć bawienia się".

Z Paryża piszą: Dziwnie się tu rzeczy plotą, to jest właściwie nie dziwnie, bo logicznie, choć zdumiewającym z pozoru trybem. Logika chce, aby rozsądniejsze, potrzebę trwałej jakowejś i silnej podstawy rządowej czujące umysły, szukały tej podstawy tam, gdzie jest szansa znalezienia jej. Uczucie zaś to potęguje się, pragnienie to wzrasta, w miarę, jak uwydatnia się społeczny rozstrój i ujawnia się wróżba kataklizmami brzemiennego jutra. Czwartkowa uchwała jest po części odpowiedzią na decazevilskie nieporządki. Nieporządki te trwają i nie widać ich końca. Nie może być inaczej. Czego chcieć od biednych zbałamuconych robotników, którzy z jednej strony widzą dwóch posłów, panów Basty i Camelinat zapowiadających im, że w potrzebie staną między nimi, a siłą zbrojną, z drugiej strony ministra robót publicznych, półgłówka imieniem Baïhaut, oświadczającego ich delegatom: że „najlepszem w jego pojęciu rozwiązaniem sprawy, byłoby oddanie im, robotnikom, na własność całej kopalni (sic)"; z trzeciej strony radę municypalną paryską, uchwalającą 10.000 franków na rzecz bezrobocia! (te same 10.000 franków, które odmówione zostały przez tęż radę municypalną na obchód stu-letniej rocznicy uczonego Arago, oskarżonego o nadto „chłodny republikanizm"). Co ci nieszczęśliwi myśleć mogą! Co im się w głowie roić musi.

Coraz cudaczniejsze rzeczy roją się tu w rozmaitych głowach. Dyrektor decazevilskiej kompanji, p. Leon Say, odbiera codziennie po kilka anonimowych listów, grożących mu wysadzeniem w powietrze jego domu. Słyszałem go wczoraj zapewniającego, że mu te groźby spać nie przeszkadzają i wierzę mu na słowo. Zapewne przypuszcza on, iż projektowany przeciwko niemu zamach nie będzie groźniejszym od owego, za pomocą którego trzy dni temu zgromadzeni na giełdzie finansjerzy mieli postradać ryczałtowo życie. Przekonano się, iż zawartość wyrzuconej z górnego balkonu flaszy, była przez nieudolnego chemika dokonanym preparatem kwasu pruskiego. Warjat ten obiecywał sobie zadusić zabójczemi wyziewami przyrządzonego przez się płynu, całą nienawistną sobie finansową publikę i z rozpaczy tylko, wobec nieudanego zamachu, wypalił po kilkakroć na oślep z rewolweru.

Zdolnych anarchistów brakuje tu jeszcze. Zamachy nie udają się, dla braku umiejętności, ale te nieudane zamachy są bądź co bądź groźnemi symptomatami i przed temi symptomatami coraz to liczniejsza gromada ludzi szuka ucieczki tam, gdzie ją widzi, słusznie czy niesłusznie.

La monarchie est faite, gotówbym prawie powiedzieć. Ale co jest zrobionem z zupełną pewnością, to ugruntowanie dla orleańskiego domu pewnego stanowiska, które równa się prawie anonimowemu rządowi. W pewnych granicach orleańskie wpływy mogą dziś już wszystko; a granice te rozszerzać się tylko będą z dniem każdym.

Nowy projekt. W numerach 44, 45 i 46 *Preussische Lehrer-Ztg.*, wydawanej w Szpandawie, znajdujemy obszerny, przez rzeczone trzy numera ciągnący się artykuł p. t.: „Die zweisprachigen Volksschulen in den östlichen Provinzen", w którym autor podaje nowe sposoby germanizowania dzieci polskich. Nie wystarczają mu czytelnie szkolne, szkoły uzupełniające, czyli niedzielne, w których młodociani robotnicy od 14—18 roku życia mają się ćwiczyć dalej w języku niemieckim — to wszystko dla autora zamało. Radzi on tedy, aby *młode matki zobowiązane były do chodzenia na lekcje języka niemieckiego* do szkół uzupełniających, i aby tam nabrawszy znajomości tego języka, później w domu popierały usiłowania i zabiegi szkoły dzisiejszej.

Religia, podług autora, nie ma w pierwszym i drugim roku nauki szkolnej żadnego znaczenia, bo jej dziecko nie rozumie; ponieważ nadto psuje wprawę w mówieniu po niemiecku, przeto nie należy jej wcale w tych pierwszych dwóch latach wykładać. Natomiast możnaby zaraz od początku uczyć dzieci historji biblijnej w języku niemieckim, gdyż rewizja w pewnej szkole dokonana wykazała, że dzieci polskie dobrze historją św. po niemiecku opowiadać umiały.

Wszystko, co w tym artykule napisano, dowodzi wielkiej dla nas życzliwości; najgenialniej atoli pomyślany jest zamiar przymusowej nauki młodych matek, mających się kształcić na nauczycielki domowe języka niemieckiego!

Dla czegoż od razu nie zaprojektować, aby i stare matki tych młodych matek, oraz ich ojcowie chodzili także do szkoły i nie pozwalali wpływom agitatorów niweczyć dobrych owoców szkół wieczornych.

Najlepiej tedy będzie posyłać wszystkich Polaków i Polki do szkół uzupełniających, lub w każdym domu polskim postawić żandarma, lub policjanta, aby przestrzegali poprawnego używania języka niemieckiego.

Sędziowie pokoju w Rosji. W otrzymanym dzisiaj numerze dziennika petersburgskiego *Graždanin*, znajdujemy pióra jego redaktora księcia Meszczerskiego następujący artykuł:

„Widziałem dziś pewnego szanownego generała i obywatela ziemskiego, który z oburzeniem opowiadał mi, co mu piszą ze wsi. A piszą mu, między innemi, że sędzia pokoju wciąż, bez najmniejszej przerwy, pijany jak Bela.

„— Czy pan rzeczywiście jest przekonany, spytałem go, — że to taka okropność?

„— Zmiłuj się pan, — odpowie — czyż podobna wyobrazić sobie coś gorszego?

„— Jakto, czy można. Bardzo wiele jest rzeczy daleko gorszych, choćby naprzykład ta, gdyby sędzia pokoju zupełnie był trzeźwy.

„Generał w śmiech.

„— No, już redaktor żartuje — odpowiada.

„— Ale rzecz prosta — mówię. — Mojem zdaniem, gdyby sędzia pokoju, ale wiejski, w dzisiejszych warunkach, otoczeniu, systemie wyborczym i t. d., gdyby ten sędzia mógł być ciągle pijany, to byłaby rzecz najlepsza. Opowiem wam przykład z przed dwóch tygodni, niedawniej. Obywatelka wraca do domu w saniach i widzi chłopa jak wywozi z jej lasu drzewo. Każe służącemu zatrzymać chłopa. Chłop w krzyk, podbiegają inni chłopi, zbili i służącego i panią na kwaśne jabłko, drzewo wywieźli, a sędzia pokoju skazał panią na 3 ruble kary... Oto, bo sędzia był właśnie całkiem trzeźwy, a nie jestże on sto razy okropniejszy od sędziego pijanego na śmierć? Przy pijanym życie na roli jest jeszcze jakie takie — trzeźwy czyni je niemożliwem. Sędzia pokoju wiejski trzeźwy, — to najrzetelniejsza próbka anarchji i komuny.

„Dla pensji, z której żyć potrzebuje, musi przypodobać się każdemu szynkarzowi, lichwiarzowi i t. d., a jeżeli nie chce, aby go podpalili, musi uniewinniać łotrów, a tych, którzy na łotrów się skarżą, posyłać do djabła lub skazywać na kary.

„Doprawdy, jenerale, naiwni byli ci, co redagowali projekt do prawa o sędziach pokoju w Rosji. Jedni byli naiwni, a drudzy złośliwi. Byli także i głupcy...

„Któż bo choć trochę znający istotne życie prowincji naszej, mógł sumiennie uczepić się takiego absurdu, jak zasada wyborcza dla sędziów pokoju! Kto był zdolny zawahać się nad tem, czy sędzia pokoju na wsi jest organem czysto sądowym, czy sądowo-policyjnym? Pierwsza alternatywa mogła przystać tylko do mózgu teoretycznego, jałowego, i takie właśnie mózgi rozstrzygnęły kwestję i wprowadziły absurd, którego logicznem następstwem jest to, że trzeba pragnąć sędziego pijanego jak Bela, dla dobra stosunków naszych wiejskich...

„Nikomu nie przyszło do głowy, że nie ma nic wspólnego między sędzią pokoju na wsi a w mieście. A tymczasem właśnie tak jest. W mieście inni ludzie, inne stosunki, inni wyborcy; sędzia nie potrzebuje bać się podpalenia, schlebiać szynkarzom i t. d. Od nich jest niezależny i ma ciągły nad sobą dozór organów zwierzchnich. Na wsi przeciwnie, zależność jego od tłumu grubego i nieoświeconego jest wielka, zresztą nadzoru i kontroli nad sobą nie ma. Stąd ostateczny wniosek: w mieście sędzia pokoju może i powinien być wybieralny, na wsi, jako przedstawiciel władzy policyjno-sądowej winien być organem rządowym, mianować go winien rząd, to jest minister

---

4)

Maruja

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

— Byłem względem pani zbyt śmiały, miss Saltonstall — przemówił. — Byłem natrętny jeszcze wtedy, gdy otrzymałem odpowiedź. Wiem to dobrze, ale nie zasłużyłem, aby pani taką nakładała na mnie karę. — Bywaj zdrowa, donna Marujo!

— Pozostań kapitanie — prosiło dziewczę łagodnie. — Nie miałam zamiaru sprawić ci przykrości. A jeśli ją sprawiłam, to mimowolnie i mimowiednie. Przecież w takim razie byłabym tu nie przyszła. Ale czy pan mniej mnie kochałbyś, gdybym nie przyzwoliła na naszę poufną rozmowę?

Kapitan milczał; w głębi wzruszonego serca przyznawał, że nawet ta srogość nie oziębiłaby jego uczuć.

— Chodź pan — ciągnęło dziewczę dalej — wspierając swą rączkę na jego ramieniu. — Chodź pan i nie gniewaj się, jeśli chciałabym ujrzeć ciebie znowu na tem stanowisku, jakie zajmowałeś przed pięcioma dniami. Przeciąg dni pięciu nie może zawierać w sobie tyle szczęścia, lub tyle bolu, aby go nie można było zapomnieć. Nie prawdaż Carroll — kapitanie Carroll?

Westchnienie uleciało z jej ust, poczem tak kończyła:

— Nie gniewaj się pan, gdy wiedząc, że nie mogę być nigdy tem, czem chciałbyś mnie mieć, pragnę, abyś pokochał moję siostrę i wzajemnie był przez nią kochany, moglibyśmy wtedy być przyjaciółmi, bardzo dobrymi przyjaciółmi.

— Ale dla czego pani nie możesz zostać dla mnie nigdy niczem więcej? — zapytał Carroll, znowu porywając jej rękę. — Na miłość Boga, powiedz, dla czego?

— Wolno mi zaślubić tylko mężczyznę z rodu mej matki, mężczyznę, w którego żyłach płynęłaby krew hiszpańska. Jestto wola matki i jej rodziny. A pan jesteś Amerykaninem.

— Wszak tu decyzja nie może być niezłomną?

Ona wzruszyła ramionami.

— I owszem. Jest ona wolą moich najbliższych.

— Ale, jeżeli pani wiedziałaś... tu zatrzymał się i spłonął rumieńcem.

— Mów dalej, kapitanie Carroll, prosiła Maruja. Albo nie, ja dokończę. Chciałeś powiedzieć: jeżeli wiedziałaś o tem, to dla czego mnie nie przestrzegłaś. Więc miałam panu powiedzieć: Przybyłeś wprawdzie, aby ubiegać się o moję siostrę, ale proszę cię nie zakochaj się w mnie, bo ja nie mogę wyjść za Amerykanina.

— Co za brak litości. Marujo! Sądzę jednak, że uprzedzenie to, gdyby ono oczywiście stanowiło jedyną przeszkodę, dałoby się pokonać. Wszak własna twoja matka była żoną Amerykanina.

— Może właśnie dla tego, ja wyjść nie powinnam za rodaka ojca, odpowiedziało spokojnie dziewczę, opuszczając oczy i muskając koniczynę swą stopką ubraną w atłasowy bucik. Czy mam panu opowiedzieć dzieje naszego domu.

Cicho! Ktoś przybywa. Nie ruszaj się pan; stój, jak stoisz. Jeśli mnie kochasz Carroll, to udaj obojętność i nie dopuść do tego, aby ów przybysz mógł z nas szydzić.

I zmieniwszy dotychczasowy serdeczny ton rozmowy, dodała dumnie:

— To musisz mi przyrzec, kapitanie Carroll, że on nigdy z nas nie będzie się wyśmiewał.

Tymczasem u wchodu z labiryntu stanął już Garnier. Twarz jego okraszał uśmiech, w którym próżność łączyła się z dworacką uprzejmością. Był wszakże zanadto dobrze wychowany, aby chociaż lekko, żartobliwie dać do poznania, że sytuację uważa za niezwykłą.

— Przybywasz pan w samą porę, przemówiła Maruja. Możesz wysłuchać, lub przerwać moje opowiadanie. Jestto stara, hiszpańska legenda, odnosząca się do dziejów naszego domu. Ale ponieważ obaj panowie stanowicie w tem szczupłem zgromadzeniu większość, więc możecie mnie w każdej chwili zmusić do milczenia. Proszę nie dawać z góry żadnych przyrzeczeń. Zapowiadam, że baśń ta niedorzeczna i wcale nie nowa, jedynie z tego względu zasługuje na uwagę, iż wyrosła na naszej ziemi.

Przy tych słowach zręcznie przesłała nadobna oratorka ukradkowe spojrzenie Carrollowi i tak opowiadała, iż w legendzie znajdywały się ciągłe apostrofy do kapitana skierowane i tylko dla niego zrozumiałe. To do pewnego stopnia pocieszało Carrolla.

— W prastarych czasach, caballeros, poczęła Maruja z filuterną powagą, było to całe przestworze siedziby coyotów. Wielcy i mali ojcowie i matki, sennorowie i sennory coyotów wraz z małemi muchachos *) mieszkali w ponurej Kanadzie i przeciągali za zdobyczą z miejsca na miejsce po łanach porosłych złotym owsem i szkarłatnie kwitnącym makiem. Byli oni szczęśliwi, bo i dla czegoż nie mieli być niemi. Obcowali jedynie z współplemieńcami, nie mieli dziejów, ni tradycji. Oczywiście żenili się tylko między sobą wedle upodobania. (Spojrzenie na Carrolla). Nikt nie miał nic przeciw temu. Ale równina była żyzna i pełna dziczyzny. Miałyż tylko zwierzęta

*) Muchachos - dzieci.

spraw wewnętrznych na skutek przedstawienia gubernatora. To pierwsza głoska w całym alfabecie reform, których potrzeba, aby życie prowincjonalne weszło w ramy porządku".

Sprawa wschodnia. Pomimo kategorycznego zaprzeczenia agencji Havasa z Sofji, że książę Aleksander w ostatniej chwili zażądał zmiany w akcie ugodowym w tym kierunku, aby trwanie jego urzędowania w Rumelji nie było ograniczone terminem, utrzymują powszechnie, że w formie może nie tak wyraźnej, ale w każdym razie książę postawił jakieś nowe żądania, na które wszakże mocarstwa wcale nie myślą zwracać uwagi, tłómacząc je tylko chęcią sparaliżowania agitacji wywołanej w Rumelji przez panslawistów, a skierowanej wyłącznie przeciw osobie księcia. Niemniej jednak trudno się spodziewać, żeby akt ugody był wkrótce potwierdzony przez mocarstwa, bo choć one już się zgodziły na brzmienie aktu, ale Rosja żąda, aby pierwej dokonano zmian w rumelijskim statucie, a potem dopiero zatwierdzono ugodę, na co wszakże nie zgadzają się inne mocarstwa. W Wiedniu i Berlinie żywią nadzieję, że ostatecznie Rosja ustąpi, czego jednak jak się zdaje trudno się spodziewać, bo właśnie w ostatnich dniach rosyjskie dzienniki poczęły bardzo pessymistycznie odzywać się o położeniu rzeczy na półwyspie bałkańskim i nawet zapowiadać jakieś nowe a ważne wypadki, które tym razem przekonają Bułgarów i Serbów o wspólności ich interesów. Wszystko to ciemne i zagadkowe; jasnem tu jeno to, że Rosja chciałaby odzyskać na półwyspie znaczenie utracone przez własne błędy, z których zręcznie skorzystał Salisbury i Austrja.

Grecja w niczem nie zmienia dawnej postawy, tylko podobno król zaczyna się przechylać na stronę pokoju i, jak utrzymują, odmówił podpisu na manifeście zwołującym drugą rezerwę. Przez to się pogorszyła sytuacja Delyannisa, ale ustąpić nie może, bo Trykupis nie chce w spadku po nim brać wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych kłopotów. Wbrew woli tedy, jedynie dla utrzymania honoru, Grecja nie zmienia postawy. Lecz ją do tego postanowiono zmusić. Właśnie donoszą, że poseł turecki pod groźbą zerwania dyplomatycznych stosunków, zażądał od Delyannisa wydania demobilizacyjnego rozkazu. Gdyby rząd grecki na to się nie zgodził, natenczas nietylko Turcja, ale — jak zewsząd donoszą — i inne także mocarstwa przerwą z Grecją stosunki, a flotę jej europejskie eskadry wezmą w blokadę.

Z Odessy donoszą, że wysłano stamtąd do Czarnogóry duży transport broni najnowszego systemu. O tę broń książę prosił, będąc w Petersburgu, lecz zrazu odmówiono mu jej, bo p. Giers uważał, że tem się zrobi przykrość Austrji, przykrość niepotrzebną, bo się na wojnę nie zbiera. Będzie — mówił Giers — czas na dostarczenie broni w przededniu walki. Lecz książę zwrócił na to uwagę, że zgodnie z berlińskim traktatem Austrja wykonuje nadzór nad morskiemi brzegami Czarnogóry, zatem w przededniu walki nie można będzie dostarczyć broni. Z tem się zgodzono w Petersburgu i polecono fabrykom rządowym natychmiast broń wysłać. — Co do owej cztery kroć stotysięcznej kwoty, którą — jak doniósł był nasz korespondent — w Petersburgu wypłacono księciu, to wedle dzisiejszych wiadomości, pochodzi ona z prywatnej szkatuły cara, który księciu darował miljon, a z tego 400.000 kazał natychmiast wypłacić.

Francja. Wczorajszy telegram doniósł o wielkiem zwycięstwie rządu przy uchwaleniu przez parlament porządku dziennego. Rzecz była taka. Skrajni radykaliści postawili wniosek o oddaniu robotnikom na własność pieców hutniczych w Decazeville i zakończenia w ten sposób rozruchów w tej miejscowości. Była chwila, w której zdawało się, że za tym komunistycznym wnioskiem będzie cała republikańska lewica, że on zatem przejdzie i wstrząśnie ostatniemi podwalinami republiki. Rząd był przeciwny wnioskowi i szukał środków jakby go uchylić. Z tego kłopotu wywiódł go minister skarbu Sadi-Carnot, przedstawiwszy radzie ministrów budżet na r. 1887, ułożony nader pomyślnie, w duchu zasadniczych żądań republikańskiego obozu.

W budżecie tym wykreślone są wszystkie nadzwyczajne wydatki, przez co dochody zrównano z wydatkami, a nadto zaprojektowano $4^1/_2$% rentę skonwertować na 3-procentową w ten sposób, że na miljard wypuścić nowej renty, za otrzymane pieniądze wykupić dawną rentę, której jest jeszcze 618 milionów i zostanie 382 milionów w kasie. Ta konwersyjna operacja jest bardzo korzystna, bo bardzo niewiele — mniej niż teraz — będzie obciążała budżet, a da gotówkę, której teraz ciągły brak w kasach rządowych, co pociąga za sobą chwilowe pożyczki w różnych bankach i oczywiście pewne koszta na opłacanie procentów. Ten projekt budżetu w oka mgnieniu rozszerzono w sferach parlamentarnych i on tak zachwycił deputowanych, że gdy stanęła na porządku dziennym kwestja oddania robotnikom hut w Decazevillu, izba odrzuciła ten wniosek 379 głosami przeciw 100.

Niemcy. Zanotowaliśmy wczoraj w kronice, że na ostatnim parlamentarnym obiedzie u Bismarka, kanclerz, ozdobiony krzyżem Zbawiciela, i mając tuż przy sobie ks. biskupa Koppa, ubranego w fiolety, bardzo wysoko podnosił mądrość stanu Ojca św. Otóż donoszą, że Papież, dowiedziawszy się o tem, wysłał do Bismarka osobnego kurjera z podziękowaniem za pochlebne o nim zdanie. Jest to ze strony Papieża niezmiernie wykwintna grzeczność. Czy ją tylko właściwie zechce zrozumieć kanclerz, a głównie czy właściwie ją ocenią gadzinowcy kanclerza i mamelucy?

Komisja dla nowelli kościelnej przyjęła w sobotę wieczorem, po ośmiogodzinnej rozprawie, prawie jednogłośnie opracowaną wedle różnych poprawek ustawę kościelną. Ks. biskup Kopp wstrzymał się od głosowania i oświadczył, że wprawdzie na wszystkie poprawki i na całość ustawy w zasadzie się zgadza, lecz że musi zachować neutralność dopóty, dopóki ta ustawa nie otrzyma sankcji Apostolskiej stolicy.

Korespondencje.

Wiedeń 14. marca.

(Ruch giełd. — Do spraw ugodowych. — Statystyka. — Bazar w Krakowie).

(÷) Obroty codzienne na giełdach, manewra spekulacyjne odbywają się w rozmiarach nie wielkich, brakuje bowiem właściwego *animo*, z powodu, że w przemyśle i w handlu jeszcze się zwrot ku lepszemu na większą skalę nie wybił. Jednakże można już bodaj ten pomyślny symptom zaznaczyć, że ceny najważniejszych artykułów już dalej nie spadały; więc nie jest wykluczonym wniosek, że nareszcie zaczną się podnosić. Ruch wielkich transakcyj giełdowych nie idzie jednak wcale w parze z tym drobnym, codziennym ruchem. Przeciwnie, operacje i plany operacyjne interesów finansowych kapitalistycznych rozpoczynają się na ogromną skalę. Giełdy i państwa chcą korzystać z tego stanu rzeczy, że wstrzymanie rozwoju przemysłu i handlu spowodowało nagromadzenie płynnej gotówki, która szuka zajęcia. Więc obok nowych emisyj sanacyjnych, które mają postawić na nogi niektóre koleje i banki, stoją na porządku dziennym, konwersje rosyjska, egipska, emisja miljarda $3^0/_0$ renty francuskiej, która nie powiększy publicznego długu, tylko pozwoli spłacić zalegające zobowiązanie i uporządkować całe gospodarstwo finansowe. Głównym placem dla tych operacyj jest Berlin; Wiedeń tylko w małej części partycypuje, a na giełdzie wiedeńskiej nie ma w ogóle handlu obcemi i międzynarodowemi towarami. W Berlinie też odegrała się zajmująca walka. *Disconto-Gesellschaft* chcąc przygotować teren dla operacyj w rosyjskich papierach, rozwinęła agitację przeciw uplasowaniu tytuniowej renty serbskiej. Walka trwała kilka dni, renta serbska zwycięższyła, ale nie zabrała wcale miejsca innym operacjom. Gdyż wobec braku ruchu ekonomicznego, wszelki finansowy interes może się powieść, jeżeli tylko sam w sobie jest realny. Takie usposobienie giełd stwarza nader dogodną sytuację dla przedsięwzięcia konwersji listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, która zamierzoną została.

Ze spraw ugodowych bardzo zajmującą jest wiadomość, że nowy przywilej dla banku austro-wegierskiego, upoważni go do rozciągnięcia działania na Bośnię i Hercegowinę. Zapewne filja w Serajewie zostanie otwartą.

Dla wygotowania i ogłoszenia dokładnej statystyki przemysłu i handlu w r. 1885 rozesłało ministerstwo handlu do Izb handlowo-prze-

---

z tego korzystać? Stało się więc, że z biegiem czasów przywódzca Indjan, poganin nazwiskiem Koorotora rozpostarł tu swój wigwam *).

— Przepraszam, przerwał Garnier z udanem zaambarasowaniem, nie zrozumiałem nazwiska tego pana.

Maruja odgadła, że interpelantowi chodzi tylko o te, aby jeszcze raz z jej ust usłyszeć dźwięczną prononcjacje tego słowa.

— Koorotora, powtórzyła, rzuciwszy na Carrolla takie spojrzenie, jak gdyby się chciała usprawiedliwiać. Koorotora rownież nie troszczył się ani o historję, ani o tradycję, bo tak mało o nich wiedział jak sennor coyote, który poprzestawał na okradaniu wigwamu sennora Koorotory i na krążeniu dokoła indyjskich namiotów.

Mimo to dobrze się powodziło naczelnikowi szczepowemu. Kilka razy wybierał się w okolice, ale ostatecznie zawsze wracał do pierwotnej swej siedziby; trwało to dopóty, aż z południa przybyli święci ojcowie i jeden z nich, Portala, wzniósł ku wielkiemu zdziwieniu poganina, krzyż nad brzegami morza.

Koorotora miał żonę...

— Ah, zawołał wesoło Garnier, teraz legenda przybierze zajmujący charakter. Zawsze żona Koorotory więcej coś znaczy, niż sennora coyote.

— Żonie naczelnika, opowiadała Maruja, zachciało się ujrzeć krzyż. Jakoż ujrzała go, a poznawszy także świętych ojców, porzuciła pogaństwo i kazała się ochrzcić. Święci ojcowie nie poprzestali na tem.

— Nawrócili oni kraj cały, wtrącił Garnier. Było to wyborne miejsce dla misji.

— W istocie. Zbudowali tu dom i zgromadzili dokoła siebie bardzo wiele nawróconych pogan. Wedle podania nawracanie odbywało się w osobliwy sposób. Miano używać w tym celu nawet przemocy. Lecz samego Koorotory nie zdołano schwycić. Urągał on nowej wierze, przeklął swą żonę i przybyszów i w wieszczym obłędzie przepowiedział, że zdrada kobiety pociągnie za sobą kiedyś utratę misji, a na jej ziemiach zapanują znowu coyoty.

Święci ojcowie ubolewali nad furjatem. Z ogrodu, który tu zasadzili pozostała dotąd ta grusza.

Z udanym patosem wskazała drzewo, podczas gdy Garnier z równie udanem zdziwieniem wyciągnął ręce. Carroll czuł się niemile dotknięty wspomnieniem swego spotkania z coyotem.

— Wszystko przeszło, rzekł, aby pokonać przykre wrażenie. Indjan także już nie ma.

— To, co po nich pozostało, leży pod pagórkiem, kryjącym w sobie doczesne resztki Koorotory. Spełnienia się swej wróżby nie dożył naczelnik Indjan. Dopiero w rok po jego śmierci przybył nasz praszczur Guitierrez i wykazał się przed misjonarzami dekretem królewskim, na mocy którego wolno mu było zająć na własność obszar 20 leagues *). Jego żonie donnie Marji, najlepiej się podobała Kanada.

Ale ta ziemia należała do misji: I o to raz w nocy, jak opowiadają, przez zdradę usunąwszy wartę, Indjanie wpadli i ojców częścią wymordowali, zaś częścią wypędzili. Wprawdzie naczelny wódz wojsk hiszpańskich wyparł stąd insurgentów, ale ponieważ ojcowie oświadczyli, że zdołają się tu utrzymać tylko pod osłoną znacznej załogi wojskowej, więc kazano im przenieść się do Santa Cruz a Don Manuel zajął swych 20 leagues w Kanadzie. Czy Donna Marja była w porozumieniu z Indjanami, o tem trudno powiedzieć coś stanowczego. Ale to pewne, że ojciec Pedro wyklął ją i jej męża, przepowiadając, iż ich posiadłość wpadnie w cudze ręce.

— Stało to się bardzo dawno, przemówił Carroll, a dobra Kannady mimo klątwy znajduje się dotąd w ręku tej samej rodziny.

— Która jednak, przerwała mu Maruja, od dwóchset lat nie miała nigdy męskiego potomka. Gdy moja matka, najstarsza z swych sióstr wbrew woli rodziny pojęła za męża Don Joségo Saltonstall, zapowiadano, że klątwa się ziści. I o to w tymże samym roku, caballeros, znaleziono w Micheltorrenie sfałszowane dokumenty, na podstawie których twój rząd, kapitanie, przyznał 10 leagues z naszego majątku dr. Westowi.

— Temu szpakowatemu jegomości, który przed kilku dniami był u państwa na śniadaniu? zawołał Garnier. Więc rodzina pani mimo to pozostaje z nim w przyjaźnych stosunkach?

— Dla czegoż miałoby być inaczej? odparła Maruja, i wzruszając ramionami zwróciła się do Carrolla. Zapłacił on fałszerzów a wasi corregidores stanęli po jego stronie, twierdząc, że nie mogą dopatrzeć się fałszerstwa.

Mimo ukrytego w tych słowach zarzutu, Carroll uczuł coś nakształt otuchy.

Obecność Garniera zaczęła być dlań nieznośną. Chciał ponowić swe wynurzenia i twarz jego musiała zdradzać walkę, toczącą się w sercu, bo Maruja z udaną powagą poczęła tak dalej prawić.

— Jestto zawsze rzecz niewygodna być najstarszą córką, zwłaszcza jeśli z dziedzictwem przyjmywać się ma na swe barki klątwę. Jakże szczęśliwą jest Amita. Ona, nie troszcząc się o względy rodzinne, może uczynić zadość pragnieniom serca, podczas gdy ja...

Spuściła oczy, ale jeszcze przedtem udało się jej spojrzeć na kapitana niby z upomnieniem.

(C. d. n.)

*) Wigwam - namiot.

*) Mile hiszpańskie.

mysłowych kwestjonarjusz na formularzach poprawnych.

Statystyka sięgać ma i do procederów płacących złr. 21, a nawet 10.50 podatku. — Jest wielce do życzenia, żeby nasze Izby handlowo-przemysłowe gorliwie i starannie sprawę tę przeprowadziły i żeby sami interesowani z wszelką im szli pomocą*).

Potrzeba, żeby dokładny obraz kraju objaśniał o jego produkcji, o ekonomicznej wartości kraju, która dotąd przeważnie tylko pod rolniczym względem dalszemu światu jest znaną. Dokładna statystyka, lubo rękodzieła drobne do niej nie mają wchodzić, może być podstawą przy staraniach n. p. o liwenrunki dla armii. Taka statystyka, muz a i bazary, to są środki do poznania kraju, do informowania siebie i drugich, czy i w jakich kierunkach działalność produkcyjna u nas może i powinna być rozwiniętą, w jakich kierunkach też kredyt bez ryzyka udzielonym być może.

Bardzo dobrą była myśl otwarcia handlu wyrobami ręcznemi niewieściemi, pochodzącemi od byłych uczennic oddziałów pracy ręcznej przy szkole żeńskiej i przy seminarjum żeńskiem w Krakowie. Niemniej trafną i zdrową jest myśl założenia bazaru przemysłu domowego w Krakowie w Sukiennicach, które są na ten cel tak właściwym gmachem. Bazar ten powinien mieć dwa cele: na wewnątrz, w kraju odbyt tych wyrobów ułatwiać, rozszerzać, być odbiorcą *en gros* dla licznych już ognisk przemysłu domowego, oraz dostarczanie mu nowych coraz wzorów i narzędzi pomocniczych udoskonalonych; na zewnątrz zaś zdobycie dla wybornych wyrobów krajowych targów zagranicznych i zamorskich, owładniętych dotąd przez wyroby innych krajów, pomiędzy którymi atoli agenci bez firmy galicyjskiej liczne galicyjskie wyroby prowadzą. Ani renoma handlowa kraju, ani producenci wyzyskiwani nie mieli stąd żadnej dotąd korzyści.

Bazar krakowski powinien być wypadkiem stanowczym, zwrotem, dowodem samodzielności ze strony kraju. Doprowadzenie do skutku i należyte według powyżej określonego celu pokierowanie bazarem, może być wielką zasługą marszałka dr. Zyblikiewicza i Kasy oszczędności miasta Krakowa, która przyrzekła finansowe poparcie.

Wniosek i ustawa językowa.

Piszą nam z Wiednia pod d. 15. b. m.

...... Zapytywałem kogo należy o wytłómaczenie, co to znaczy i jak to być może, żeby skrajne czeskie dzienniki, a na czele ich *Narodni Listy* występowały w sposób tak niesłychanie gwałtowny i nietaktowny z powodu obrad nad wnioskiem językowym lewicy. Wszak piszą n. p. o zdradzie ze strony Polaków itp. Poinformowano mnie w ten sposób: Pism tego rodzaju nie można sądzić ze stanowiska przedmiotowego, rzeczowego, nie można ich uważać za pisma europejskie, ale za to czem są: tylko prowincjonalne, często nawet parafjalne, które właśnie szowinizmem, gorączką, beztaktem, ogłuszającym hałasem patrjotycznym prenumeratorów zyskują. Można przypuszczać, że redakcje tych pism mają nawet świadomość tego, że ich postępowanie jest szowinizmem, mimo to operują one tym sposobem, że trudności, niebezpieczeństwa przesadzają, że wykazują ciągłe nastawanie na Czechów już nie tylko ze strony Niemców, ale ze strony całego świata. Im większe bowiem wykażą niebezpieczeństwa, tem większą ich zasługa — wobec ich czytelników obałamuconych — że swoją odwagą i wytrwałością zdołały te niebezpieczeństwa odwrócić, lub odroczyć. Zapewniano mnie, że tych prowincjonalnych szowinizmów nie należy brać na serjo, ani czynić narodu czeskiego za nie odpowiedzialnymi....

Co do samegoż wniosku, to są dwie ewentualności: albo letarg wniosku w komisji na nieograniczony czas, a potem nagły kiedyś pogrzeb; albo też doprowadzenie do jakiejś ustawy, a w takim razie nie byłoby letargu, lecz rozpoczęłyby się niebawem obrady komisji. Co do tej drugiej ewentualności, należy z góry naznaczyć kategorycznie: że, jeżeli celem ustawy miałoby pozostać ogłoszenie państwowego niemieckiego języka, to jest bezwarunkowo niepodobieństwo. Za taką zmianą ustaw zasadniczych nigdyby autonomiści nie głosowali, nigdyby się $^2/_3$ części głosów nie znalazło. W ogóle zaś, jeżeliby jakakolwiek ustawa miała wyniknąć z obrad komisji, mogłaby ona przyjść do skutku, w każdym razie tylko $^2/_3$ głosów Izby, czyli za zgodą autonomistów. Ażeby zaś autonomiści dobrowolnie ręki do ustawy językowej przyłożyli, potrzeba na to *kompromisu lewicy z prawicą. Może iść nie o język państwowy, ale o ustawodawcze uregulowanie praw języków w państwie istniejących, uregulowanie w tym celu, żeby pewne większe przywileje języka niemieckiego ubezpieczyć i określić, ale z drugiej strony nie popaść w kolizję ani z prawami egzekutywy rządu, ani z prawami autonomicznemi Sejmów, które jedynie w porozumieniu z rządem kwestje językowe, wewnętrzne, krajowe, regulować mają prawo.*

Ażeby większość Izby, autonomiści, zdecydowali się na ustawę, potrzeba zatem, żeby równocześnie uzyskali zabezpieczenie, że ustawa ta przeciw autonomji i prawom narodowym nie będzie mogła być zwrócona. *Znaczy to, że tylko równocześnie z nowemi gwarancjami dla bezpieczeństwa i trwałości już uzyskanej, konstytucyjnej autonomji, mogłaby przyjść do skutku ustawa językowa, w pierwszej linji dla języka i narodowości niemieckiej korzystna.* Nie idzie tu wcale o *luogo di trafico*, ale o łoiczny związek spraw i rzeczy, co najlepiej na przykładzie da się uwidocznić.

Galicja może przyczynić się do utworzenia tej ustawy tylko w takim razie, jeżeliby równocześnie odzyskała to, co już posiadała, a co jej sposobem majoryzowania — Vergewaltigung — odebranem zostało.

A zatem musiałaby równocześnie odzyskać *dla sejmu prawo wysełania ze swojego ramienia delegacji do reichsratu, dla rady szkolnej krajowej prawo autonomicznego zarządu także i średniemi szkołami jak niemniej oddanie szkolnictwa zawodowego* (przemysłowego) *pod władzę Sejmu i Wydziału krajowego.* Tylko pod temi warunkami *ubezpieczającemi* mogłaby Galicja ustawę językową przez Niemców żądaną w Izbie popierać. W podobny sposób mogłyby się i inne kraje ubezpieczyć. Jeżeli przeto wnioskodawcy nie dla pozoru i nie dla agitacji, ale w duchu pojednawczym, w interesie wewnętrznego pokoju w państwie wniosek postawili i ustawę językową przeprowadzić chcą — to są dwa kryterja do oceniania ich intencyj: *odstąpienie od niemożliwego terminu (formuły) państwowego języka, oraz połączenie akcji mającej na celu ustawę językową, dla niemieckiego języka korzystną, z równoczesną akcją względem ubezpieczenia autonomicznego charakteru konstytucji, względem odnośnej rewizji i naprawy ustaw zasadniczych,* gdyż sprawy te stoją ze sobą w nienaruszalnym związku. — Inaczej o ustawie językowej w Izbie nigdy myśleć nie będzie można. Zapewne zapatrywania te i to stanowisko autonomistów w komisji przedstawionemi i określonemi zostaną. Zobaczymy, czy wnioskodawcy wytrwają w pojednawczości, czy nie staną sztorcem przeciw rzeczywistym stosunkom i koniecznemu związkowi rzeczy. Od nich, od nich samych zależeć będzie, czy będą mogły toczyć się na serjo i z widokiem skutku obrady względem ustawy językowej.

Sprawy krajowe.

Dowiadujemy się, że na wspólnej konferencji przedstawicieli Wydziału krajowego i Namiestnictwa wymieniano różnice zdań co do sposobu przeprowadzenia regulacji naszych rzek, objętych planem regulacyjnym. Czytelnikom naszym wiadomo, w czem się różniły zdania w tej sprawie owych instytucyj. Na konferencji przyjęto, że do projektu wypracowanego przez techników Namiestnictwa wejdzie część projektu Wydziału krajowego; mianowicie w tych miejscach, gdzie do rzeki przylegają nisko położone grunta, a rzeka zagięciami swemi zmusza prąd wody do łamania się pod różnemi a nieraz ostremi kątami, wskutek czego przy wysokim stanie wody część jej przez samą inercją przelewa się przez brzegi; — tam zastosowany będzie system obwałowań, a koszta tych ubocznych robót będą pokryte z rubryki kosztorysowej na „nieprzewidziane wydatki". Zdaniem rzeczoznawców, kwota wstawiona do tej rubryki jest tak znaczna, że zupełnie wystarczy na te obwałowania. Pytanie tylko teraz skąd się weźmie kwota na inne nieprzewidziane wydatki. One przecież pewnie będą, skoro na ich pokrycie kosztorys zawierał znaczną sumę.

— Wydział krajowy dał subwencje na następujące drogi powiatowe i gminne: Z Tarnopola do Brodów 4000 złr., z Machowa do Majdanu w Tarnobrzeskim pow. 5000 złr. i z Derżyc do Czekla (dr gm.) 1500 złr; z Podwołoczysk do Toustego (dr. gm.) 3000 złr.; wkońcu z Romanowa do Królika polsk. (dr. gm.) w pow. sanockim 1000 złr.

Rada miejska.

Dziś odbyło się pierwsze, uroczyste zebranie nowej Rady miejskiej. Poprzedziło je nabożeństwo w katedrze, odprawione o godzinie 10, przez ks. Mazuraka, na którem jawili się członkowie reprezentacji miejskiej w komplecie, między nimi kilku w strojach narodowych.

O godz. 11 zgromadzili się radni w sali ratuszowej, której galerje przepełniła ciekawa publiczność.

Dotychczasowy prezydent miasta p. Dąbrowski zagaił pierwsze posiedzenie szóstej z kolei kadencji autonomicznej Rady miejskiej.

Pozwoliłem sobie — rzekł — zaprosić pp. poprzednio na solenne nabożeństwo, albowiem zdawało mi się, iż winniśmy zacząć nowe prace od prośby do Boga, albowiem w istocie reprezentacja miejska ma nieraz do spełnienia obowiązki bardzo a bardzo trudne — szczególniej w obecnem naszem przykrem położeniu. Ze swej strony życzę miastu, ażeby pod zarządem świetnej teraźniejszej reprezentacji jak najbardziej się rozwijało, i ażeby pracy nowej Rady Bóg użyczył wszelkiej pomyślności (brawa).

Do spełnienia funkcyj gospodarzy powołał p. prezydent pp. Piątkowskiego i Sembratowicza. Protokół prowadzi sekretarz Rady p. Lucas.

Na naglącą interpelacją p. Rewakowicza odpowiedział prezydent, że faktyczne rokowania w sprawie ustanowienia dworca kolei Lwowsko-Rawskiej rozpoczną się w sobotę d. 20 b. m. po południu, między koncesjonarjuszami z jednej a delegatami Rady miejskiej z drugiej strony. Dworzec pierwotnie miał być postawiony w Brzuchowicach, zdaje się, że da się go posunąć o 1 kilometr bliżej ku Lwowu. Nic jednak stanowczego w tej chwili jeszcze powiedzieć nie można.

Następnie uchwala Rada na naglący wniosek p. Rewakowicza telegram do komitetu wykonawczego kolei lwowsko-rawskiej i do ministerstwa handlu.

Telegram opiewa:

„Z uwagi na interesa kraju i stołecznego m. Lwowa, reprezentacja tegoż uprasza sfery decydujące, ażeby przy rozstrzyganiu ofert na kolej lwowsko-rawską, przy ofertach o małej różnicy cyfrowej, zapewniono pierwszeństwo dla sił kapitałowych, technicznych, przemysłowych i robotniczych Galicji."

Uchwalono również zawiadomić telegraficznie Koło polskie o tej uchwale.

Wreszcie wybrano komisję weryfikacyjną na propozycję p. dr. Zgórskiego, przez aklamacje. — W skład komisji weszli: pp. Ciesielski, Ciuchciński, Getritz, Gryziecki, Krówczyński, Piepes, Piętak, Radziszewski i Walichiewicz.

Następne posiedzenie Rady zwołane będzie po ukończeniu prac komisji weryfikacyjnej, która zajmie się sprawdzeniem wyborów nowej reprezentacji.

Prenumerata „Przeglądu" na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Żarnowiec, w powiecie krośnieńskim, na budowę szkoły, zapomogi 100 zł.

Odznaczenie. Lekarz powiatowy w Złoczowie, dr. Józef Kriiż, przy sposobności przeniesienia w stały stan spoczynku, otrzymał tytuł cesarskiego radzcy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Koniaka, młodszego nauczyciela zawiadującego stale szkołą filjalną w Tyśmienicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Tyśmienicy.

Dr. Stanisław hr. Badeni złożył wczoraj mandat do Rady szkolnej. Stała się tedy rzecz, o której mówiono już głośno od dość dawna. Czytelnicy nam wybaczą, że na razie nie dotkniemy tej kwestji inaczej, jak tylko wypowiemy szczery żal, że tak zdolny i pracowity człowiek jak hr. Badeni, widział się zmuszonym opuścić posterunek, na którem wielkie oddawał usługi krajowi. Winnych w te

---

*) Donosiliśmy już, że lwowskie *Gremium kupców chrześcjańskich* wyda niebawem „Przewodnik" firm kupieckich w kraju, pytanie tylko, czy statystyczne daty zostaną do niego dołączone Warto byłoby, żeby szanowne Gremium zastanowiło się nad tą sprawą, gdyż w takim razie „Przewodnik" ten mógłby i dla rządu być cennym materjałem w kwestjach zwłaszcza dotyczących wszelakich przedsiębiorstw. Polecamy tę sprawę uwadze szan. prezesa Gremium p. Piotra Miączyńskiego i sekretarza Gremium p. Jana Ihnatowicza. (Przyp. Red.)

jego decyzji szukać nie chcemy, bo... pragnęlibyśmy ich nie znaleść, pragnęlibyśmy przypuszczać, że ich nie ma....

Ks. Łobos, biskup tarnowski, otrzymał nominację na asystenta tronu papieskiego i godność hrabiego rzymskiego.

Zmarli. Cezary Cielecki. właśc. dóbr, zmarł we Lwowie.

W sferach muzycznych naszego miasta wywołało to wielką senzację, że na ostatnim koncercie Tow. Muzycznego wystąpił p. Ludwik Marek i wspólnie z p. Tchórznickim odegrał świetnie na 4 ręce tańce norwegskie Griega.

Rok Nostradamusa zaczyna być tedy na prawdę „wyjątkowym". Ktoby to bowiem z melomanów lwowskich przypuszczał jeszcze przed rokiem, że dożyje tej chwili, kiedy p. Marek grać będzie i laury zbierać na tej estradzie, na której dotąd wieńczono tylko wawrzynem p. Mikulego. Ale jeżeli takie mają być objawy tego wyjątkowego roku, to i owszem, — to zapiszemy go do rzędu lat najpiękniejszych. Niech wszyscy antagoniści i wrogowie podadzą sobie dłoń do zgody, a milej i weselej będzie się żyło na świecie.

Rada administracyjna fundacji Skarbkowskiej ogłasza dopiero teraz sprawozdanie swych czynności za rok 1884 i powiada, że czyni to w myśl art II aktu fundacyjnego. Czyż możebne, żeby ten akt nakazywał dopiero w p i ę ć kwartałów po skończonym roku administracyjnym ogłaszać sprawozdanie?

Do Rady powiatowej ropczyckiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Bronisław Szwantowski, właściciel dóbr Glinika.

Dessauskie Tow. gazowe przedłożyło magistratowi lwowskiemu ofertę, w której proponuje odkupić teraz po cenie szacunkowej zakład gazowy, mający przypaść miastu bezpłatnie w 1898 r., następnie zniżyć cenę gazu tak dla miasta jak dla prywatnych kapitalistów; dalej podnieść jego siłę świetlną i wreszcie rozszerzyć sieć rur na przedmieścia.

Jak wiadomo, Towarzystwo to nie należy do instytucyj, któreby bardzo chwalebnie zapisane były w rocznikach naszych miast. Więc sądzimy, że nowa Rada miejska po ukonstytuowaniu się swojem dobrze rozważy, zanim przystanie na tę ofertę, jakkolwiek z pozoru ładnie wyglądającą. W każdym razie Kraków nauczył Dessauczyków rozumu, — a to warte zapisania.

Most krajowy w Haliczu jest w niebezpieczeństwie. W skutek długiej i ostrej zimy lód na Dniestrze jest tak gruby, że n. p. na głównym prądzie ma blisko metr grubości. Oczywiście tak gruby lód nie rychło staje, więc jeżeli nagle nastąpi w górach odwilż, natenczas snadno mogą powstać zatory przy palach mostowych. Aby temu zapobiedz udał się Wydział krajowy do Namiestnictwa z prośbą, aby wyjednało odkomenderowanie pół baterji artylerji, w celu rozsadzania lodu.

Pani Bocskaj zbiera wieńce, bukiety i oklaski w Salzburgu. Miejscowa prasa odzywa się o niej bardzo pochlebnie.

Godzina 11. W Wiedniu czynione są zabiegi w celu uzyskania pozwolenia, aby bramy domów były otwarte do godziny 11 wieczorem. Ma to uczynić miasto ponętniejszem dla przejezdnych.

Wystawa ornitologiczna samych specjalności, otwartą zostanie w Wiedniu 20 b. m. Największą ciekawość obudzają zapowiedziane: bezskrzydłe kiwi i ziemne papugi. Ptaki te na Nowej Zelandji się znajdujące utraciły zdolność używania skrzydeł, gnieżdżą się na ziemi i pod ziemią.

Ks. Kan. Dinder będzie podobno konsekrowany na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego dn. 4 kwietnia, razem z innym kapłanem ks. Thielem, który papieskiem b r e v e mianowany został biskupem warmijskim.

W tych dniach ks. Dinder jedzie do Berlina dla przedstawienia się cesarzowi.

Z Warszawy donoszą, że do tamecznej cytadeli przywieziono z lubelskiego kilkudziesięciu włościan Unitów, ofiejalnych prawosławnych, oraz kilku księży, pomawianych o udzielanie tym Unitom Sakramentów św.

Kółko literackie w Kołomyi urządza w niedzielę, dnia 21 b. m. w sali tamtejszej resursy, wieczorek artystyczno - literacki ze współudziałem Towarz. muzycznego im. Moniuszki.

Z Izby sądowej. Teodor Hawrysz, stróż kamieniczny, za kradzież popełnioną u pp. Hubrichów, skazany został na podstawie werdyktu przysięgłych, na 4 lata ciężkiego więzienia. Żonę jego Justynę, uwolniono.

Z powodu sporyszu. *Czas* donosi, że hr. Falkenhayn, minister rolnictwa, porozumiewa się z ministrem wojny w sprawie zaopatrywania armji w Galicji w zboże.

Policja krakowska przychwytała onegdaj dezertera z wojska rosyjskiego, Joanya Szołochinowa, stacjonowanego w Słomnikach, który swemu rotmistrzowi skradł 400 rubli w gotówce, a jednemu z włościan ubranie wiejskie i umknął na terytorjum austrjackie. Po schwytaniu, znaleziono przy nim tylko 70 rubli.

Koncert na rzecz „Zdrowia" Stowarzyszenia akademickiego w Krakowie, doznał wielkiego powodzenia, głównie dzięki występowi śpiewaczki Justyny Machwicówny i orkiestralnej produkcji nowych utworów Władysława Żeleńskiego: „Z naszych borów" (uwertura), pieśni „Jarucha", wreszcie scen baletowych do „Konrada Wallenroda", które podczas przedstawień tej opery we Lwowie opuścić musiano.

Podpalenie. Zarobnik Daćko Fiała z Bobiatyna, oskarżony o zbrodnię podpalenia stawał onegdaj przed trybunałem Sądu przysięgłych we Lwowie. Rozprawa wykazała, że podsądny będąc w stanie pijanym, i mając zajście z dozorcą folwarcznym, z zemsty podpalił stertę siana, i w ten sposób wyrządził szkodę na 180 zł.

Przysięgli potwierdziwszy pytanie co do czynu, nie przyjęli jednak „zamiaru wzniecenia pożaru" a nadto uwzględnili, że podrądny był w czasie dokonania czynu w stanie niepoczytalnym, skutkiem czego Trybunał zasądził Fiałę li za przekroczenie z §. 459 (nieostrożne obchodzenie się z ogniem), na 7 dni aresztu.

Wieczorek G. Fiszera. Jutro we czwartek odbędzie się drugi wieczorek artysty dramatycznego G. Fiszera w sali kasyna miejskiego.

Stowarzyszenie rękodzielników „Skała" (zostające pod prezesowstwem ks. kan. Odelgiewicza) urządziło we własnym lokalu dnia 14. b. m. — na uczczenie 500. rocznicy unji Polski z Litwą — wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z odczytem, który też udał się świetnie pod każdym względem. O godzinie szóstej publiczność zapełniła salę w całem znaczeniu wyrazu „szczelnie".

Wieczorek rozpoczęty został znakomitem odśpiewaniem przez chór stowarzyszenia mazurka St. Nowakowskiego p. t. „Wisła"; potem odczytał pan F. Kestlich stosowną pracę historyczną pana dra A. Prochaski; następnie odegrał z talentem na skrzypcach przy akompaniamencie fortepianu młodziuchny uczeń znanej zaszczytnie szkoły tybergowskiej, p. M. S., fantazję Moniuszki z opery „Halka"; p. J. S., senjor stowarzyszenia, wygłosił z wielkiem ciepłem i zrozumieniem odę „do młodości" Mickiewicza; uczennica szkoły tybergowskiej, p. R. W., odegrała na skrzypcach przy akompaniamencie fortepianu wybornie, zwłaszcza na swój wiek bardzo młody, fantazję Adolfsena „Tam na błoniu"; na zakończenie chór stowarzyszenia odśpiewał z siłą i uczuciem „Pieśń filaretów" Stelego.

Cały obchód wywarł na obecnych, tak członków stowarzyszenia jakoteż licznych gości, nader miłe i podniosłe wrażenie. Każdy miał sposobność przeświadczyć się, że przy zacnych chęciach i umiejętnem kierownictwie wszędzie wiele dobrego zdziałanem być może. Udanie się odbytego wieczorku będzie niezawodnie dla stowarzyszenia „Skały" nie małą zachętą do wytrwałej pracy w trafnie obranym przez nie prawdziwie religijno-patrjotycznym kierunku.

Lekarz z Albigowy. Przed kilku tygodniami pan S., urzędnik rady powiatowej łańcuckiej, złamał w dwóch miejscach nogę i zamiast zawezwać którego z pięciu lekarzy w Łańcucie, posłał po chłopa z Albigowy, niejakiego Kuźniarza, używającego sławy wielkiego znachora. Ten wziął się do złożenia nogi naturalnie tak jak potrafił, tj. naciągnął, nastawił, obwinął płachtą i zawiązał postronkiem, na którym bezpiecznie powiesićby się można.

Lecz w skutek krwiotoku z powodu przebicia mięśni i skóry, gdy pacjentowi śmierć w oczy zajrzała, zawezwał do siebie dra Fleszera, który — zobaczywszy, jak rzeczy stoją — zwołał konsyljum, zapraszając do niego dra Bielańskiego, fizyka, i dra Hankiewicza, lekarza trzeciego pułku ułanów. Naturalnie, pierwszą czynnością lekarską było zerwanie bandaży krępujących nogę, i okłady z lodu. Zaś po dokładnem zbadaniu i uznaniu złamania za skomplikowane, postanowili konsultanci odesłać chorego do kliniki w Krakowie. Tam operowanie nogi przez dra Mikulicza trwało przeszło godzinę.

Chory przychodzi powoli do zdrowia i po kilku tygodniach prawdopodobnie — może o kulach, ale zawsze — chodzić będzie. Według zdania lekarzy, gdyby jeszcze kilka godzin noga pozostała była w tym iście zwierzęcym opatrunku, pan S. umarłby niezawodnie.

Że chłop porywa się na leczenie — dodaje *Tygodnik Rzeszowski* — temu się nie dziwić; ale że ktoś z ludzi inteligentnych, w miejscu, w którem jest kilku lekarzy zdolnych, zacnych i bezinteresownych, jak tego codziennie mamy dowody, wzywa znachora do siebie, tego zrozumieć nie możemy, i sądzimy, że tylko wdzięczność należy się panu doktorowi Bielańskiemu za wniesienie oskarżenia przeciwko Kuźniarzowi.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia im. Szewczenki odbędzie się dnia 28 b. m. w lokalu Ruskiej Biesiady.

Wybory. Do *Diła* donoszą, że przy wyborach do Rady powiatowej w Bohorodczanach odnieśli zwycięstwo Rusini. Wybrano 5 księży i 7 włościan. Polacy rozporządzali 40 głosami a Rusini ośmdziesięcioma kilkoma. Dotąd wszystko dobrze, ale tu się dopiero poczyna sprzeczność w doniesieniu *Diła*. Wylicza ono bowiem że ks. Leon Witoszyński otrzymał 126 głosów (zatem wszystkie ruskie i wszystkie polskie), a znowu ks. Zakliński 112 głosów (zatem wszystkie ruskie i ze 30 głosów polskich) i t. d. Jeżeli więc Polacy oddali swe głosy na kapłanów ruskich, to jakże można mówić o zwycięstwie, a więc o rzeczy, ktora przypuszcza, że przedtem była walka? My z podanego rezultatu głosowania wyprowadzilibyśmy wręcz przeciwny wniosek, mianowicie, że była zgodna akcja wyborcza, przynajmniej co do głównych kandydatów. A żałujemy mocno, że sz. Redakcja *Diła* wniosku tego nie wyprowadziła. Dla nowej Rady byłby on lepszym drogowskazem.

Pracownia Pasteura. P. Henri de Parville, słynny popularyzator opisuje w *Debatach* pracownię, w której Pasteur leczy osoby pokąsane przez psów wściekłych. Oto ten opis:

„Salon poczekalny jest wcale nie wielki. Kto w nim nie znajdzie miejsca, musi czekać na kurytarzu. Między pacjentami są osoby obojej płci i różnego wieku, już to z prowincji już z samego Paryża. Są dalej Rosjanie, Austrjacy, Rumuni, Włosi, Hiszpanie w swych ubiorach narodowych, ubodzy i bogaci, robotnicy w łachmanach i eleganccy kawalerowie, dzieci, starcy, a między tem i lekarze, towarzyszący swoim pacjentom. Każdy odzywa się w swej mowie ojczystej, dzieci krzyczą — istna wieża Babel."

„W chwili, gdyśmy przekroczyli próg gabinetu Pasteur'a, uspokajał on jakąś rosyjską damę, której dzieci zostały pokąsane, i wskazuje jej fotel przy swojem biurku. Równocześnie żegnał włościankę. „Kuracja wasza już skończona, czegoż chcecie? — „Tak – odpowiada Bretonka w zakłopotaniu — lecz jakże ja wrócę do domu?" — „No, dobrze, dobrze — mówi Pasteur — za godzinę będziecie mieli środki do podróży. Tymczasem bądźcie zdrowi, kobieto, i pisujcie do mnie."

„Wtem przyniesiono flaszeczki, w których zawierał się preparowany jad wściekliżny z ośmiu dni, z każdego dnia oddzielnie. Pasteur bierze do ręki wykaz pacjentów, z których każdy przez dziesięć dni z rzędu ulega szczepieniu, i wywołuje ich serjami. „Najprzód ci, co ostatni się zgłosili!" Na to wezwanie ukazał się młody lekarz włoski z ośmiu chłopami z okolic Bolonii. Tych ludzi strach przed śmiercią napadł dopiero wtedy, gdy ujrzeli, jak giną krowy równocześnie z nimi pokąsane. Od chwili pokąsania upłynęło już dni czterdzieści. „Bah! to może już za późno — szepcze Pasteur tłumaczowi do ucha — lecz zobaczymy!" Rozpoczęto operację. Asystent Pasteura, profesor Grancher, usiadł przy stole, na którym postawiono flaszeczki z preparatem jadu. Preparator napełnił przyrządzik injekcyjny najsłabszym roztworem jadu, wyciągnąwszy z flaszeczki nie więcej jak sześcienny centymetr płynu, i podał instrument panu Grancher. Profesor zakłół nim skórę pierwszego z włościan, obnażoną mniej więcej na wysokości pasa i wstrzyknął pewną część płynu w naczyńka podskórne. Operacja trwała dwie sekundy. Zwróciliśmy oczy na pacjenta. Ściągnął nieco brwi, nie okazał zresztą niczem bolu, ani zdziwienia."

„W ten sposób szło dalej zastrzykiwanie. Po Włochach nastąpili Rosjanie i Francuzi, po pierwszej serji druga. Dla tej zaczerpnięto już z drugiej flaszeczki. „Po której stronie zakłówałem pana wczoraj?" — zapytuje p. Grancher przystępującego pacjenta. — „Z prawej" — odpowiada czerstwy starzec, który przed tygodniem został pokąsany. — „Więc obnaż się pan z lewej strony." W sekundzie dokonano zastrzyknięcia, a starzec oddalił się zadowolony, z uśmiechem na ustach."

„Czytanie wykazu postępuje dalej. Zbliża się trzecia serja, preparator czerpie z trzeciej flaszeczki. Dużo tu dzieci i dużo krzyku. Matka rozbiera dziecię i wrzeszczenie wzmaga się. Lecz p. Grancher ma dużo cierpliwości i zakłówa pewną ręką. Wrzask jeszcze się potęguje. „No, no — pociesza p. Pasteur, głaszcząc malca — już się skończyło! Byłeś bardzo odważny." Mówiąc to, otworzył szufladę, napełnioną miedziakami, i kładzie kilka sous w małą rączkę. „Masz, kup sobie cukierków, a jutro przyjdziesz, to dam ci jeszcze więcej." Argumenta ze szufladki wędrowały tak jeszcze kilka razy do rąk dzieci."

„Nareszcze się skończyło. Pasteur wywołał 70 osób, a dr. Grancher dokonał tyleż szczepień w ciągu godziny.

Z nad Bałtyku. Ostra tegoroczna zima już niejednemu dała się we znaki, a dla nadbałtyckich rybaków stała się powodem wielkiego nieszczęścia. Z Królewca piszą do *Berl. Tagebl.*, że tam siedm łodzi rybackich, każda z sześciu ludźmi, wypłynęło przy 12 stopniach zimna na otwarte morze, spodziewając się dobrego połowu łososi. — Przez dzień cały mróz coraz więcej przybierał, tak, że biedakom chleb zmarzł w kieszeniach i całe ubranie na nich zesztywniało. Wieczorem zapalono nadmorskie ognie, lecz żadnej łodzi nie było widać, nad brzegami czekały napróżno stroskane żony biednych rybaków.

Godzina za godziną upływała, a oprócz głuchego szumu, nic nie było słychać. Napróżno wytężano wzrok, widać było tylko zwierciadło lodu. Bałtyk na pięć mil w około był zamarznięty. Rozpacz biednych żon i dzieci nie miała granic, gdyż widocznem było, że łodzie z 42 ludźmi załogi stracone bez ratunku.

Mróz coraz więcej się wzmagał, lecz silniejszym od niego był wiatr północny, bałwany zaczęły łamać lód i tworzyć góry kry lodowej, która jeszcze niebezpieczniejszą była dla biedaków. Nareszcie o godzinie dwunastej ukazały się dwie łodzie, a około trzeciej sześć łodzi było szczęśliwie uratowanych, lecz sieci ich były zupełnie porozrywane, a łodzie same mocno uszkodzone. Brakowało jeszcze jednej łodzi, którą uważano za zupełnie straconą. Atoli wszędzie znajdą się jeszcze ludzie zdolni do poświęcenia, i tutaj puszczono się powtórnie dwiema łodziami na morze i rzeczywiście odnaleziono biednych rybaków, walczących z krą lodu i bałwanami, lecz z sześciu mężczyzn załogi zostało już tylko czterech przy życiu, dwóch zaś młodzieńców w oczach swych ojców znalazło grób w nurtach morskich. Biedni rybacy podobni byli do brył lodu; bałwany, bijąc w górę, oblewały ich, a mróz ścinał wodę na ich szatach; poodmrażali sobie nogi, ręce i uszy, słowem ucierpieli okropnie.

Z Petersburga donoszą do *Gaulois*: Z Paryża nadeszła pod adresem cesarzowej rosyjskiej, duża paka z napisem: *objets de toilette*. Cesarzowa znajdowała się w drugim pokoju, gdy z jej polecenia panna służąca rozpakowała otrzymaną przesyłkę. Gdy za chwilę weszła, aby obejrzeć nadesłane przedmioty, ujrzała pannę służącą, leżącą za ziemi w omdleniu. Nadbiegła służba — w pace nie było wprawdzie dynamitu ani nitrogliceryny — ale niemniej przerażający przedmiot, bo pod osłoną bardzo pięknych koronek, trup młodej, pięknej kobiety o blond włosach. Paka, jako przeznaczona dla monarchini, nie była otwieraną na komorach. Wszczęte zostały dochodzenia, kto i w jakim celu dopuścił się tej strasznej mistyfikacji, zapewne osłaniającej jakiś zbrodniczy dramat.

Ciekawa kwestja prawna rozstrzygniętą zostanie w tych dniach przed berlińskim trybunałem jako sądem apelacyjnym. Handlarz starożytności Wollmann, powróciwszy z dłuższej podróży, sprzedał był w kilka godzin po powrocie swojemu długoletniemu klientowi, radzcy Warnecke tak zwaną *Relief-Marjenkrone* za cenę 75 marek. Wollmann kupił ją był podczas wspomnianej podróży od jakiegoś wieśniaka za 3 marki. Przy sprzedaży nie była mowa o tem, czy kamienie w koronie są fałszywe lub nie; korona była z pozłacanego srebrnego drutu. Później Warnecke skonstatował u jubilera, że wiele bardzo djamentów, pereł, szmaragdów i rubinów są prawdziwe. Dowiedziawszy się o tem Wollmann wytoczył Warneckemu proces, licząc wartość korony na 45.000 marek.

Sąd I. instancji przyjął, że faktycznie zaszła pomyłka ze strony sprzedającego Wollmanna — z powodu tej pomyłki jednak interes nie może być unieważniony, albowiem Wollmann pomylił się postępując jak zwykle ostrożnie. Sąd wyższy potwierdził ten wyrok, motywując, że okoliczność, iż niektóre kamienie w koronie są fałszywe a inne prawdziwe nic nie zmienia w istocie korony, co do której interes zawarty został. Obecnie sprawa oparła się o trybunał państwowy, wyroku oczekują juryści i sędziowie, którzy poprzednio w tej sprawie decydowali, z wielką niecierpliwością.

Nowy ukaz carski — jak donoszą z Petersburga — zezwala na wywłaszczanie prywatnej własności nieruchowej pod cerkwie prawosławne, cmentarze, domy modlitwy, probostwa i szkoły w prowincjach nadbałtyckich. Zarazem wydano regulamin zawierający specjalne postanowienia co do wykonywania tego wywłaszczania.

Korespondent „New-York Heralda" w kozie. *Dziennik Łódzki* donosi: Korespondet gazety amerykańskiej *New-York Herald* przed niejakim czasem przybył do naszego miasta i poszedł do sądu w celu przyjrzenia się przebiegowi spraw. Gdy na ławce koło niego usiadło dwóch izraelitów, wspomniany korespondent p. R. zepchnął ich, mówiąc, iż nie chce siedzieć przy żydach, na zrobioną zaś przez sędziego uwagę o nieprzyzwoitem zachowaniu się w sądzie, p. R. odpowiedział grubiaństwami, gdy zaś chciano spisać odpowiedni protokół, zrobił kompletną burdę ze strażnikami, pobił ich, a zarazem sędziemu ubliżył słowami. Skutkiem tego aresztowano p. R. i wsadzono do aresztu miejskiego, sprawę zaś oddano sędziemu śledczemu. W tych dniach p. R. przeniesiono do więzienia śledczego w Piotrkowie.

Oryginalne łowy na dzika, odbyły się we wsi Majdan Stryjeński w Lubelskiem. Dwóch włościan wyśledziło dzika, który wygłodniały, brnąc przez zaspy śnieżne, zbliżył się do stodół, szukając pożywienia. We włościanach obudziła się żyłka myśliwska. Jeden uzbroił się w kłonicę, drugi w siekierę i poszli na spotkanie dzika. Zwierz rozjuszony uderzeniem drąga, rzucił się na jednego z napastników, przewrócił go i byłby zapewne mocno poturbował, gdyby jego towarzysz nie przybiegł mu na pomoc z siekierą, której użył tak zręcznie, że dzika jednem ciosem powalił.

Z Petersburga piszą: *Petersburskiem Wiedomosciom* donoszą dziś o następującem p r a w d z i w e m wydarzeniu, któremu rzeczywiście trudnoby bez poręczenia autentyczności dać wiary:

Było to parę tygodni temu, w gubernji Wileńskiej. Dowiedziawszy się z różnych pogłosek, że w gorzelni żyda Szoltza dzieją się nadużycia, wileński zarząd akcyzy wysłał do gorzelni dwóch urzędników, aby opieczętowali aparaty i strzegli ich aż do przyjazdu specjalnej komisji. Urzędnicy pojechali. Przybywają. „Niech panowie raczą, — mówią żydzi, — przejść do tych bocznych pokojów, tam będzie wygodniej"... Urzędnicy niczego nie podejrzywając, wchodzą, aliści zaledwie weszli, drzwi się zamykają, trzask, trzask; żydzi zamknęli ich na klucz! Urzędnicy zaczynają krzyczeć, bić pięściami o drzwi, — napróżno. W ten sposób przesiedzieli w areszcie, aż przyjechała komisja, a tymczasem żydzi usunęli wszelkie ślady nadużyć. Przyjechała komisja i nic nie znalazła.

Nie na tem jednak koniec historji. Urzędnicy podają skargę do sądu. Podstawieni przez Szoltza żydzi, świadczą, że najpierw, Szoltz był przekonany, że to są szalbierze, udający urzędników, a potem, że zatrzasnęli sami drzwi za sobą, a klucz zginął i nie było można ich uwolnić, nie dość na tem, owi żydzi myśleli, że urzędnicy właśnie sami kryć się chcieli i zeszli do piwnicy, w której mieści się spichrz z okowitą.

Dowodów przeciwnych nie było, — sąd wydał wyrok uniewinniający.

Długie dożywocie. Przed czterdziestu laty Stanisław P., właściciel domu przy ulicy Marszałkowskiej, w zamian za wyświadczoną przysługę zobowiązał się — pisze *Kurjer Warszawski* — oddać bezpłatnie Marji D. mieszkanie w dożywocie. — Mieszkanie to, złożone z czterech pokojów i kuchni, w wartości podówczas 90 rubli rocznie, dzisiaj odpowiada cenie 500 rubli.

W roku 1864. testator przeniósł się do wieczności, pozostawiając jedynego spadkobiercę, syna, który niezbyt przyjaźnie spoglądał na dożywotnią lokatorkę, naówczas siedmdziesięcioletnią staruszkę.

Nie uznając zasług jej, zamierzył czynić kroki względem unieważnienia legatu; wstrzymywała go wszakże myśl, że staruszka niedługo już będzie kozystała z zapisu. Czekający z dnia na dzień śmierci stękającej i kaszlącej staruszki w roku zeszłym syn poszedł za ojcem; lokatorka zaś liczy obecnie rok dziewięćdziesiąty drugi wieku i dzisiaj zajmuje to samo mieszkanie, będąc solą w oku trzeciego pokolenia właścicieli domu.

Wśród służby panuje przekonanie, że „stara żyje na złość gospodarzowi".

Grób przodka cesarza rzymskiego Galby, Sergjusza Sulpiciusza Galby, który był w roku 151. przed Chr. pretorem Hiszpanji i osławił się na tym urzędzie różnemi okrucieństwami, odkryło kilku robotników rzymskich, pracujących przy kanalizacji. Tożsamość osoby wykazuje tablica z nazwiskiem nieboszczyka umieszczona w grobowcu.

Drugi to już grób starorzymski, który odkryto w mieście wiecznem w ostatnich miesiącach. Pierwszy przechowywał popioły Pisona, przybranego syna i domniemanego następcy cesarza Galby.

Kuchnia ludowa. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa kuchni ludowej pod przewodnictwem pani Madeyskiej.

Sprawozdanie z czynności za rok 1885. (odczytane przez dra Goldmana, skarbnika Towarzyst.) wykazuje:

Dochód: Pozostałość z roku 1884. zł. 2700 w papierach wartościowych, a 44 zł. 64 ct. w gotówce; za obiady w kuchni i za marki 4667 zł. 38 ct. Wkładki od członków 735 zł.; subwencje: od rady miejskiej 300 zł., od kasy oszczędności 250 zł., odsetki od funduszu rezerwowego 131 zł., wymiana listów zastawnych na 200 zł. — 199 zł.

Rozchód: Za mięso 2387 zł. 34 ct., wiktuały 1634 zł. 47 ct., chleb 763 zł. 73 ct.; czynsz za lokal i readaptacja 550 zł., płaca sióstr i służby 572 zł. 25 ct., opał 262 zł., uzupełnienie inwentarza 24 zł. 70 ct., wydatki drobne 128 zł. 50 ct., wymiana listów zastawnych 200 zł.

Pozostałość na rok 1886. w papierach wartościowych 2500 zł., w gotówce 5 zł. 3 ct.

Liczba członków wynosiła 60. Do Towarzystwa przystąpił ks. arcybiskup Morawski z roczną wkładką 120 zł.

Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości i dokonano wyboru p. Bogdanowicza na dyrektora.

Z Wołynia piszą:

„Przed kilku dniami wynikł pożar w fabryce cukru w Mizoczu na Wołyniu w powiecie dubieńskim położonej, a zwanej Karwice dlatego, że majątek należy do rodziny Karwickich. Straty są ogromne, tak że ich wysokość ubezpieczenia nie pokryje. Fabryka należała do Towarzystwa udziałowego. Jestto już drugi pożar cukrowni w kraju naszym, przed kilku bowiem miesiącami spłonęła cukrownia Towarzystwa „Skomoroszki."

„Pożar cukrowni w Mizoczu wywołał z tej racji wersje, że z powodu ciężkich warunków, w jakie popadł obecnie przemysł cukrowniczy, odbudowanie cukrowni w Mizoczu nierychło przyjdzie do skutku. Wersje te pognębiająco odbijają się na miejscowych gospodarstwach buraczanych, ponieważ była to cukrownia w całej okolicy jedyna, a w braku jej plantowanie buraków ustać musi, zwłaszcza że inne fabryki — jak szpanowska, szepetowiecka, a wreszcie horodyska — są zbyt oddalone, żeby nawet koleją żelazną opłaciła się dostawa buraków z okolic Mizocza. Kto zaś pojmie, czem grozi raptowna zmiana pewnej ustalonej rotacji rolnej dla braku zapotrzebowań pewnego produktu, jakim w danym razie są buraki, ten się zgodzi, że upadek cukrowni w Mizoczu sprawi zamięszanie w gospodarstwach okolicznych, które i bez tego rodzaju niespodzianek mają wiele do zniesienia i zaledwie istnieć mogą. — Niestety, zamiast pomocy, polepszenia i przyjaźniejszych warunków przychodzą klęski i straty niepowetowane.

„Powiadają, że upadek cen na produkta rolne pociągnie za sobą z czasem stosunkową taniość robotnika, inwentarza, narzędzi, przedmiotów użytku domowego itd., słowem, że się wszystko wyrówna i unormuje odpowiednio, a wszelka nieproporcjonalność zniknie. — Bardzo pięknie; ale zanim to spodziewane wyrównanie nastąpi, rolnik upaść musi. To też jeżeli dotychczasowy stan rzeczy nie zmieni się rychło, a rok obecny będzie takim — uchowaj Boże! — jak dwa lata poprzednie, trudno wystawić sobie, jaka bieda przyjść może.

„Biedni ludziska pocieszają się jak mogą; powiadają np., że zima tegoroczna śnieżna i mroźna, a niezwykle stała, zapowiada urodzaj znakomity; tymczasem jakoś się zima przeciąga zbyt długo, wiosna się opaźnia, o robotach w polu ani myśleć. Czyżby to nowe utrapienie do szeregu dawnych nadciągało?"

Otruci złodzieje. Na Szląsku zachorowała nagle na stacjach pogranicznych spora liczba robotników. Pokazało się z dochodzeń, że zabrali oni z wagonów kolejowych, z transportu przeznaczonego do Rosji orzechy t. zw. cudownego drzewa (Ricinus communis) i spożyli słodkie, tłuste ich ziarna. Orzechy te były już gotowane, ponieważ służyły do zrobienia odwaru — a wiadomo, że takie orzechy nierzadko już śmierć spowodowały Kilku robotników umarło, kilku zaś jest jeszcze ciągle niebezpiecznie chorych.

Dziennikarz amerykański Charles Cohn, zmarły w Nowym Jorku, rozporządził, ażeby ciało jego bez wszelkich ceremonji spalono, a popioły posypano na jaką grządkę albo na łąkę, gdzieby się z ziemią zmięszały.

„Ponieważ moją zasadą — pisze testator — było „płacić punktualnie", przeto nie pozostawiam żadnych długów; załatwienie moich interesów odbędzie się szybko".

Zapisał 17.000 dolarów w spadku swoim krewnym w Niemczech. W kopercie zawierającej testament, znaleziono także fotografję testatora, z własnoręcznym na odwrotnej stronie napisem: „Życzenia wszelkiej pomyślności moim spadkobiercom".

Cri du Peuple, organ komunistyczny w Paryżu, zamieścił przed kilku dniami następujące wezwanie do rządu:

„Soubrié (znany sprawca rozruchów robotników w Decazeville), zasądzony został za swoje przemówienia na 4 miesiące więzienia. To jest przeciwne ustawie, to niesłychane! Udowodniłem to pismem, obecnie udowadniam czynem. Wołam bowiem tak samo jak Soubrié: „Zdrajców należy matrinować (zamordować)". Jeżeli Soubriégo zasądzono, więc i mnie zasądzić potrzeba. Wyzywam wszystkich prokuratorów Republiki, ażeby zastosowali do mnie środki, jakie ich koledzy z Aveyron zastosowali do Soubriégo. Ale zobaczycie, że tego nie zrobią. A jeśli nie zrobią, w tedy udowodnią jasno, jak niesłusznie zasądzono Soubriégo". Podpisany redaktor Jules Guesde. Pan Guesde widocznie myli się grubo co do skutków tej odezwy.

Znana grota króla bawarskiego, Ludwika II-go, w Linderhofie przypomina wytwory najbujniejszej wyobraźni artystycznej. Składa się ona z jednej głównej jaskini, mającej 15 metrów szerokości, a 10 wysokości i z kilkunastu mniejszych. W głównej grocie znajduje się jeziorko, do którego wpada z jednej z pobocznych z szumem i łoskotem sztucznie urządzony potok górski. Na jeziorku kołysze się złote, wieńcami róż oplecione czółenko, na którego przodzie stoi posążek amorka, napinającego z uśmiechem łuk. W jednej z pobocznych grot spoczywa Wenera niemiecka, rusałka Lorelei, znana z pieśni Heinego. Grotę oświeca mnóstwo świateł, działających przez różnobarwne szkła, ustawione w ten sposób, aby magiczne wytworzyły blaski. Prześliczna tęcza unosi się nad jeziorem, którego brzegi ozdobione są klombami wonnych kwiatów i czerwonemi koralami. Grota linderhofska jest ulubionem miejscem odpoczynku Ludwika II-go. W niej to przesiaduje król-poeta, marząc o dawnych czasach, dla których się urodził, a których na ziemi już nie ma.

Gazeta Narodowa przeszła dziś na własność sympatycznego dziennikarza p. Liberata Zajączkowskiego. Notujemy na prędce tę wiadomość, zasyłając nowemu właścicielowi tego pisma szczere życzenia i wyrazy głębokiej wiary, że zdoła prawdziwy pożytek przynieść swym organem sprawie publicznej.

Legenda indyjska. Indjanie amerykańscy opowiadają, że gdy Wielki Duch tworzył świat, stworzył zarazem trzy postacie ludzkie, niczem nie różniące się od siebie. Następnie zaprowadził tych pierwszych trzech ludzi do małego stawu i kazał im się wykąpać. Jeden od razu usłuchał rozkazu i wyszedł z kąpieli biały, drugi zawahał się nieco i wyszedł rudy, a trzeci ociągał się najdłużej i wykonał rozkaz dopiero wtedy, gdy woda była już tak zmąconą, iż wyszedł z niej czarny. Potem Wielki Duch zawiódł owych trzech ludzi do miejsca, gdzie leżały trzy wielkie paki z ukrytemi podarunkami dla ludzkości, a litując się nad czarnym polecił mu żeby pierwszy wybrał dla siebie podarunek. Czarny wybrał najcięższą, czerwonoskórzec, za jego przykładem, wziął cięższą z dwóch pozostałych, a białemu pozostała najlżejsza. Gdy otworzono pudła, okazało się, że czarny dostał w podarunku rydel, siekierę, młot i wszystkie narzędzia mozolnej, ciężkiej pracy. Czerwonoskórzec znalazł w swojej pace łuk, strzałę, sieć, wędkę i inne przybory łowieckie. W trzeciem pudełku, najmniejszem i najlżejszem, był papier, pióro i atrament, narzędzia pracy duchowej, któremi dziś biały człowiek panuje nad resztą ras ludzkich i całym światem.

Nowy brytański lord prezes rady ministrów, sir Farres Hershell, pochodzi z rodziny polskiej, wyznania mojżeszowego. Pradziad jego nazywał się Hillel, dziad jego Juda Herschell i obaj urodzili się w Strzelnie, w Poznańskiem, gdzie cieszyli się ogólnem poważaniem. Ojciec lorda prezesa, w młodym wieku wywędrował do Anglji i przeszedł na wiarę chrześciańską. Sir Hershell jest wytrawnym prawnikiem i liczy przeszło 40 lat wieku. Jedna z jego sióstr, nosząca po babce żydowskie imię Gitli, jest żoną fizjologa, Burdon-Sanderson.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 marca.

(*Z*) Berlin przyszedł do przekonania, że te dwa wielkie projekta, jakie powstały na polu finansowem, to jest nowa pożyczka francuska w kwocie miliarda i konwersja papierów rosyjskich, wzajem będą sobie szkodziły, a przeto równocześnie przeprowadzone być nie mogą. Nadto uznano w Berlinie, że wystąpienie Francji z tą miliardową pożyczką w chwili, gdy główna giełda niemiecka chce taką oddać usługę Rosji i tą usługą wynagrodzić to przykre wrażenie, jakie musiały sprawić w Petersburgu mowy Bismarka o potrzebie „zabezpieczenia wschodnich granic“, a więc granic stykających się z Rosją; że więc to wystąpienie Francji w takiej chwili ma wyraźnie na celu osłabić polityczny wpływ Niemiec na Rosję i pokazać Rosji, że na polu finansowem może Rosja wtedy tylko liczyć na powodzenie, jeżeli na polu politycznem będzie szła ręka w rękę z Francją. Ztąd projekt francuski wywołał w Berlinie najwyższą irytację, a wyrazem jej było z jednej strony pełne zjadliwości wystąpienie *Norddeutscherki* przeciw tej miliardowej pożyczce, podnoszące, że Francja się łudzi, jeżeli myśli, że Europa zawierzy jej swe kapitały; a z drugiej mdłe usposobienie na giełdzie. Pod koniec wszakże opatrzono się w Berlinie i zaczęto znowu śrubować w górę akcje dyskontowego banku, tego właśnie, który miał przeprowadzać konwersję rosyjskie i chciano przez to dać do poznania, iż mimo tak wyraźnego nieprzyjaznego kroku Francji, przecież konwersja się przeprowadzi; aliści z Petersburga nadeszły bardzo poważne wiadomości, że rząd rosyjski nie chce na szwank narażać swego kredytu, do walki finansowej z Francją nie czuje najmniejszej ochoty i woli grzecznie Niemcom podziękować za faktorstwo, aniżeli ryzykować i wystawiać się na niebezpieczeństwo dla tego tylko, aby oni sute faktorne zarobili.

Oto jest komentarz do dzisiejszej zniżki. Fakt zaś ten, że ks. Aleksander bułgarski począł nowe robić trudności, przeszedł na giełdzie prawie niepostrzeżenie.

Wieczorem Berlin zasygnalizował haussę i zawiadomił, że tameczne sfery żywią niezłomną nadzieję, iż uda się przecie Bismarkowi skłonić Rosję, aby się nie cofała przed konwersją. Książę kanclerz niemiecki gotów jest bowiem jak najwiekszę ponieść ofiary, byle na polu finansowem uczynić Rosję tak zawisłą od Berlina, aby bez jego decyzji nie śmiała najmniejszego zrobić kroku na polu politycznem. Mówią że temi dniami wystąpi Katków z szeregiem artykułów, wykazujących, iż konwersja jest rzeczą nieodwołalnie dla Rosji potrzebną. Zobaczymy.

Wiedeń 15 marca. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3088 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 707. Ogólny przypęd był o 353 sztuk większy niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 64 sztuk mniej. Bardzo doborowy towar znajdował chętnych nabywców i osiągnął przeciecińowo o 1 zł. lepszą cenę niż zeszłego tygodnia, natomiast inne gatunki, pomiędzy temi także towar galicyjski, utrzymały się zaledwie przy cenach zeszłotygodniowych. Płacono za woły opasowe galicyjskie po 46 do 51 złr., najprzedniejsze po 52 do 54 zł., węgierskie po 48 do 54 zł., najprzedniejsze po 55 do 59 zł., niemieckie po 46 do 55 zł., najprzedniejsze po 56 do 61 zł. bydło chude po 42 do 44 zł. za 100 kilogramów martwej wagi.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 17 marca. Odręczne pismo cesarskie wystosowane do hr. Taaffego uwalnia ministra Pino w łasce na własną jego prośbę od urzędu i oddaje tymczasowe kierownictwo nad ministejum handlu radzcy sekcyjnemu Pusswaldowi.

W odręcznem swem piśmie do ministra Pino wypowiada Najj. Pan zupełne uznanie jego zasług i znakomitej służby, którą dla dobra państwa sprawował przez długie lata gorliwie i z prawdziwie patrjotyczną ofiarnością.

Kongres leśników postanowił wnieść prośbę do rządu, aby za pomocą podniesienia cła ochronnego do takiej wysokości, jak w Niemczech, wziął w opiekę austrjacki przemysł drzewny.

Berlin 17 marca. Komisja wysadzona dla sprawy przedłużenia ustawy o socjalistach odparła wnioski Windhorsta domagające się pewnych zmian, a także w pierwszem czytaniu przedłożenie budżetowe.

Komisja dla monopolu wódczanego odrzuciła resztę paragrafów przedłożenia.

Petersburg 17 marca. Na mocy dekretu ministerstwa marynarki zostanie Windawa urządzoną jako port wojenny i połączoną koleją żelazną z Rygą.

Paryż 17 marca. Posiedzenie Izby deputowanych.

Wniesiono przedłożenie budżetowe. Debata nad interpelacją Soubeyrana i jego żądaniem, aby zmieniono specyfikowane w budżecie podatki, będzie później wstawiona w porządek dzienny. Minister finansów oświadcza już teraz, że opodatkowanie renty jest niedopuszczalne i że gabinet nie zgodzi się na żadne podobne opodatkowanie.

Londyn 17 marca. Twierdzą iż Chamberlain i Trevelyan podali się do dymisji z powodu oświadczenia Gladstone'a na ostatniej radzie gabinetu, iż funduszami eksproprjacyjnemi ma zarządzać parlament irlandzki. Gladstone na dymisją odpowiedział w tonie pojednawczym z prośbą o kilkudniową zwłokę, gdyż spodziewa się załagodzenia różnicy zapatrywań.

Londyn 17 marca. Chamberlain i Trevelyan podali się do dymisji. Gladstone jeszcze dymisji ich nie przyjął.

Kair 17 marca. Na wniosek Drummonda Wolffa o obsadzeniu Wady-Halfy przez wojska egipskie odpowiedział Muktar-basza, iż armja egipska dziś nie wystarcza nawet na obronę granic przeciwko powstańcom.

Konstantynopol 17 marca. Bułgarski minister Canow wraca do Sofji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. Marca 1886.

Hotel Żorża: Z. Sielski z Rosji. L. Szawłowski z Przewłoki. J. br. Romaszkan z Horodenki. J. Kühnel z Kołomyi.

Hotel Francuski: Z. hr. Ledóchowska z Rosji. Dr. J. Jabłoński z Lubaczowa. W. Wiśniewski z Wiednia. S. Koritschoner z Wiednia. J. Odyniec z Niżniowa. J. Mayersohn z Odessy. V. Jahoda z Wiednia.

Hotel Europejski: H. Rodakowski z Bortnik. W. Gniewosz z Złotego Potoka. Dr. Doliński z Przemyśla. J. Kudelka z Stryja. M. Ulieniecka z Wołostkowa.

Hotel Langa: D. Schenker z Złoczowa. M. Salber Czerniowiec. H. Engelman z Berlina. B. Hanstein z Szczecina. G. Bitterman z Wiednia.

Hotel Krakowski: L. Jakubowski z Pożykowa. Dr. W. Białkowski z Bełza. L. Ulrich z Czerniowiec.

Hotel Angielski: W. hr. Olizar z Lackiego. N. Gołaszewski z Toustobab. A. Uznański z Szaflar. S. Myszkowski z Bortkowa. K. Hałuszyński z Knihynicz. M. Lange z Prus. J. Fuchs z Krakowa.

Z targów zbożowych.

17 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——9 —	8.——8.85	8.——8.50	8.——8.75
Żyto	5.75—6.25	5.50—6.—	5.30—5.85	6.——6.30
Jęczmień	5.50—7.50	5.50—7.—	5.35—6.50	6.——7.—
Owies	6.50—7.25	6.—— .—	5.85—6.25	6.——6.45
Groch	6.— 10.50	6.——9.50	6.— 11.50	6. —10.50
Wyka	7 ——8 —	6.75—7.—	6.70— .—	7.——8.—
Rzepak	8 — 10.—	8.— 9.85	8.— 10.—	8.50 10.25
Lnianka	8.25 9.50	8.20 9.35	. . .—	8.50—9.15
Konic. czer.	40—55	42.—53.—	40.—52.—	42 — 53
Konic. biała.	45—63.	45.—60.—	43.—59.	42.—62.—
Konic. szwed.	42—58—		40— 55	40—.58.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	302.30	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	209.25	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	78.¼	Napoleondor	9 99—
Rosyjs. bankn	1·26¼	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	94.70		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	75	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	—	—
Banku krajowego 4½% w. a.	94	25	95	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	80	103	80
„ „ „ 5 „ „	98	90	99	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	—	102	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	24	50	26	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·24—½	1·26½
100 marek niemieckich	61.00	61.90

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*0.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

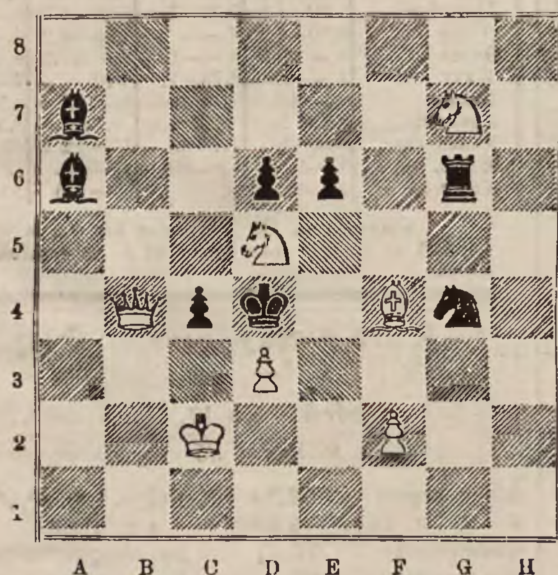
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 7.

Białe zaczynają i dają mata za 2 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 6. w Nr. 51 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) D7 - B5 . . .	1) E1—D3 (a).
2) E6—F4 † . . .	2) E5 F4 biorą.
3) E2—E4 † . . .	3) D5—E4 biorą.
4) B5—C6 † i mat.	
	(a) F8 – D7.
2) E6 – C7 † . . .	2) E5 – C7 biorą.
3) B5—C6 † . . .	3) D5—C6 biorą.
4) E2 - E4 † i mat.	

